

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 3578c
LUBLIN
BY 4.10.1937

MERKVRYVSZ POLSKI

ORDYNARYINY

Dziele wszystkiego świata w sobie
zamkniętocy dla informacyey pospolitey

Założony 1661

W Z N O W I E N Y A R O K P I A T Y

GAZETA TYGODNIOWA

9 stron wyjątków
z książki Szepy



TOWARZYSZ P. H. SPAAK

zwiastun przełomu w II Międzynarodówce

Nr. 8 (148)

28.II.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Ze wzrastającym zainteresowaniem czytujemy gazety i komunikaty napływające z Hiszpanji.

Prasę powstańczą (rozporządzamy dziennikiem sewilskim „ABC“) studjujemy z mniejszym zaciekawieniem, gdyż jest to prasa spokojna i zrównoważona. Natomiast dużą przywiązujemy wagę do coraz mizerniejszych wydawnictw madryckich i barcelońskich. Z niechlujnie drukowanych świstków wyziera upadek ducha, bezhołowie, strach i wzrastająca nieufność do własnych towarzyszy broni.

Charakterystyczne są zwłaszcza zwierzenia anarchistów katalońskich, którzy już nie ukrywają projektów rozprawienia się z komunistami i z socjalistami.

Pisaliśmy poprzednio, cytując wyjątki z prasy barcelońskiej, że pięć naczelnych tek w rządzie katalońskim objęli anarhiści (między innymi i ministerjum wojny). Wiadomości tej, co warto podkreślić, nie wydrukowała ani „Epoka“, ani „Dziennik Popularny“, ani żadne pismo sympatyzujące z hiszpańskim Frente Popular. Jakby nigdy nic, wydawnictwa te nadal wmawiają w swych czytelnikach, że w czerwonej Hiszpanji istnieje „rząd demokratyczny“, przeciwko któremu chwycili za oręż powstańcy, oczywiście sługusi międzynarodowego faszyzmu, lub jeżeli kto woli: bandy najemnych zbirów (ulubione określenie „Epoki“).

DO PRZECZYTANIA

Dla tych, którzy rozmyślnie piszą nieprawdę, zamieszczamy poniżej garść świeżych cytat z pierwszego źródła, mianowicie z „Biuletynu Polskiego“ połączonych federacji anarchistycznych CNT i FAI (Barcelona, Avenida Buenaventura Durruti 32—34, Buletin de Informacion Polaco, 7 luty).

Text podajemy bez zmian, z zachowaniem pisowni i skrótów.

STOSUNKI DO RYWALI

Omawiając ustosunkowanie się do komunistów, redaktorzy biuletynu piszą:

„Jak reagują na to anarcho - syndykalisci? W dziedzinie politycznej mają doskonałą taktykę: redukują znaczenie partyj politycznych i instytucyj rządzących prawie że do zera. Ignorują indywidualność partyj politycznych i traktują tylko z przedstawicielami zw. zaw. w charakterze syndykalistów“.

„W dziedzinie ekonomicznej i społecznej ta atrofja partyj politycznych jest jeszcze jaskrawsza. Obecna ich rola ogranicza się do biernych asystentów anarchistycznych związków zawod. Wiek istnienia partyj politycznych nie potrafi dokonać tego, czego dokonały anarcho - syndykalistyczne zw. zaw. w ciągu paru dni zaledwie. Te tłumy robotników walczących 19 lipca na ulicach miast i miasteczek katalońskich, były już w pogotowiu kilka dni przed 19 lipca i czuwały w dzień i w nocy w swoich związkach, t. j. w związkach anarcho - syndykalistycznej CNT“.

„Już 20 lipca CNT była wyłącznym panem kolei, autobusów, tramwajów, poczty, telefonów, aut i t. d. Prezydent Katalonji i gwardja republikańska zawiesili na swoich autach chorągiew czarno - czerwoną — symbol anarchistyczny — żeby móc przejeżdżać przez miasto“.

DALSZE SUKCESY

Urzędowy „Biuletyn Polski“ opowiada o zniesieniu własności prywatnej i o wprowadzeniu wyższych form społecznych, które, według anarchistów, przyniosły dalsze sukcesy:

„Już w miesiąc później cała Katalonja zniosła własność prywatną (za wyjątkiem drobnego handlu) i całe życie ekonomiczne było administrowane przez Zw. zaw. CNT“.

„Minęło 6 miesięcy. Fabryki i warsztaty skolektywizowane dojrzały do wyższej formy społecznej: do uspołecznienia (socjalizacji). Komuniści i komunizujący z PSU'u zostali w tyle: podczas, gdy oni hamują kolektywizację, czyli uspołecznienie częściowo, lokalne, CNT—FAI przeszła oficjalnie do uspołecznienia powszechnego. Na kongresach lokalnych, okręgowych i krajowych zostały przyjęte rezolucje uspołecznienia środków produkcji i konsumpcji“.

„W chwili, gdy to piszemy, Krajowy Kongres Transportu CNT przyjął uchwałę uspołecznienia środków transportu; Katalonja i Aragon, gdzie CNT stanowi 99 proc. transportu, już przeszła do realizacji tej uchwały; Federacja Przemysłu Drzewnego (NT) już od szeregu tygodni uspołeczniła ten przemysł; wreszcie, lokalna Federacja Związków Zawodowych Barcelony (CNT) na ostatnim swoim kongresie opracowała plan ekonomiczny, według którego wszystkie organizacje zawodowe zostają zreorganizowane w ten sposób, że Barcelona będzie liczyć tylko jedenaście Związków Przemysłowych, z których każdy będzie obejmował wszystkie rozgałęzienia przemysłowe, rolne czy intelektualne, powiązane pomiędzy sobą i tworzące jedną gałąź ekonomiczną. Jest to wstępna organizacja organów związkowych, niezbędna dla sprawnego przeprowadzenia socjalizacji“.

„Jak widzimy, uspołecznienie nie jest czczym frazesem w Katalonji. Świadome nowej swej roli, Anarch.-Syndyk. zw. zaw. CNT reorganizują się szybko i przygotowują do spełnienia zaszczytnej roli kierowania życiem społecznym“.

PROJEKT USTROJU

Według biuletynu, panami Katalonji są i będą anarchiści, którzy wprowadzą nowy ustrój:

„Struktura społeczno - ekonomiczna, ku jakiej zbliża się Hiszpanja, jest strukturą, opartą na *Federacjach Przemysłowych*, które administrują całokształtem życia społecznego, bez udziału partij politycznych ani państwa. Trzeba rozróżnić między *uspołecznieniem*, jakie przeprowadzają anarchiści, a *nacjonalizacją*. Podczas, gdy pierwsza forma *eliminuje* Państwo z życia społecznego, druga przeciwnie czyni z całego życia społecznego *monopol państwowy*. Podczas, gdy pierwsza forma opiera się na inicjatywie i akcji bezpośredniej wytwórcy, zorganizowanego w Związkach zaw. i na federalizmie, druga opiera się na władzy państwowej, dekretniej zgóry — na centralizmie“.

Wreszcie, różnica, istniejąca między uspołecznieniem (socjalizacją) a nacjonalizacją „jest ta sama, jaka istnieje między Anarcho - syndykalizmem a kapitalizmem państwowym“.

ALFARA - WOLNOŚĆ

Biuletyn przynosi pozatem opis sto sunków w zanarchizowanym mieście Alfara - Libertad (dawniej Alfara dol Patriarca). Opis nie pozbawiony swoistego uroku, naiwny i pełen wiary w skuteczność przeprowadzonych reform:

„Kartka rodzinna służy jako podstawa do obliczeń dla artykułów, które w razie ich braku należy wydzielić sprawiedliwie i proporcjonalnie do ilości głów każdej rodziny. Wszystkie artykuły spożywcze, jak węgiel, wino stołowe, i t. d. są do nabycia przy pomocy bonów. Jedynie za tytoń i za kawę (którą się pije w publicznej kawiarni, umieszczonej w lokalu Komitetu) należy płacić w monecie. Woda, mieszkanie, światło elektryczne, zabiegi lecznicze, artykuły aptekarskie i nauka są bezpłatne dla wszystkich bez wyjątku“.

„Wobec tego, że w Alfarze niema jeszcze widowisk publicznych, jak kina i inne, publiczność udaje się do sąsiedniego miasteczka (które jeszcze nie zniosło systemu pieniężnego), i z

wartości, które otrzymują w monecie, pokrywają swoje wydatki na rozrywki“.

KŁOPOTY PIENIĘŻNE

Sielankowe stosunki zakłóca zagadnienie pieniężne. Narazie Alfara radzi sobie jako tako, a co dalej będzie, zobaczymy w przyszłości:

„Wobec braku niektórych artykułów (Zw. zaw. CNT organizuje obecnie duży magazyn, który będzie zawierał wszystkie artykuły importowane) i w celu ułatwienia nabycia tychże, w Związku zaw. CNT Alfary funkcjonuje kantor wymiany pieniędzy, gdzie się wymienia bony w obiegu na pieniądze i *vice versa*, gdyż sąsiedzi lub turyści, którzy chcą tu poczynić zakupy, muszą wymienić pieniędzy normalny na bony w obiegu. Jak zaznaczyliśmy wyżej, tylko za tytoń i za kawę ma się prawo pobierać pieniądze, za wszelkie pozostałe artykuły nie przyjmuje się innych wartości, jak bony z Alfary“.

„Widzimy więc, z jakim taktem gospodaruje się Alfara i jak dba o to, by zagwarantować swoim mieszkańcom wolność dysponowania każdemu swoim zasobem ekonomicznym. Alfara nie płaci żadnych podatków, lecz Komitet wyznacza tysiąc peset tygodniowo na utrzymanie frontów i ludność jest gotowa na ofiary dodatkowe zawsze, kiedy tego zachodzi potrzeba, nie podlegając żadnemu przymusowi“.

POCZĄTEK KATASTROFY

W zapadłej mieścinie Alfara - Wolność mieszkańcy zorganizowali sobie życie według pojęć anarchistycznych, wprowadzili własny pieniądz o kursie przymusowym i, jak się zdaje, są zadowoleni z reform. Przypuszczalnie nie zaznali jeszcze głodu i nie zdają sobie sprawy, że żyją na kredyt, że ten chwilowy dobrobyt zakończy się katastrofą gospodarczą i przyniesie nędzę.

W większych ośrodkach miejskich,

a przede wszystkim w Barcelonie, kryzys jest już w pełni. I tam początkowo był raj. Zakłady przemysłowe, banki i większe sklepy stały się własnością pracowników. Wiecowano bez przerwy, na pracę nie było czasu. W każdej firmie rządził komitet podlegający anarchistycznej CNT. Wobec deficytowej gospodarki, pieniądze na wypłatę pensji czerpano z kapitałów zakładowych.

Ale pieniądze wkrótce zabrakło. Rząd kataloński wypłacał wobec tego owym komitetom subsydia sięgające w ostatnich czasach siedmiu milionów pesetów tygodniowo.

CIĄG DALSZY

Rozpróżniczenie ogólne sprawiło, że wydajność zakładów przemysłowych spadła przeciętnie do jednej trzeciej. Rząd uznał, że tak dalej nie może być i wystosował do związków zawodowych ultimatum z terminem dwutygodniowym. Ostatecznie przeprowadzono kolektywizację przemysłu, co wywołało niebawem zamęt w przemyśle i handlu.

Warto podkreślić, że robotnicy zajęli stanowisko wrogie wobec tej reformy, gdyż kolektywizacja zmuszała ich do dużego wysiłku, a zła gospodarka groziła utratą zarobków. Opór proletariatu złamali milicjanci.

W tym właśnie okresie nastąpił katastrofalny spadek pesety czerwonej, podczas gdy peseta powstańcza zyskała na wartości. Wskutek dewaluacji pieniądza, pozostawione własnemu losowi przedsiębiorstwa przemysłowe nie mogły zaopatrywać się w surowce. Część fabryk musiano unieruchomić, w innych przeprowadzono redukcję personelu bądź zredukowano pracę do trzech dni w tygodniu. Czynne są tylko, i to na dwie lub trzy zmiany, fabryki pracujące nad zaopatrywaniem wojska.

W mieście i w kraju gospodarują anarchiści. Ich współpraca z komunistami i socjalistami jest chwilowa. Jakie będą owoce tego mariażu, łatwo przewidzieć, gdyż obie strony nienawidzą się szczerze.

BŁĘDNY AMBASADOR

Najsmutniejszą minę wśród ambasadorów europejskich ma pan de Saint - Quentin, mianowany przed trzema miesiącami przedstawicielem Republiki Francuskiej przy Kwirynale.

Chodzi o to, że premier Blum nie chce uznać króla włoskiego jako cesarza Etjopji i dlatego nie wydaje listów uwierzytelniających nowemu ambasadorowi.

Bezrobotny p. Saint - Quentin błąka się więc po Paryżu. Jedyną pociechą są dlań bilety wizytowe z pięknie wylitografowanym tytułem. Ambasador in partibus infidelium.

INNY DYPLOMATA

Znacznie więcej zajęcia ma inny dyplomata, p. Manuel Lopez Bey mianowany przedstawicielem Walencji przy rządzie rumuńskim. Jegomość ten, jeżeli mamy wierzyć nieżyczliwej mu prasie, rozstrzelał w Madrycie około 20 tysięcy faszystów, pełniąc tam obowiązki szefa milicji porządkowej. Ale cyfr, podawanych przez strony walczące, nie bierzmy zbyt dosłownie. Obie strony pozwalają sobie na daleko posuniętą przesadę.

Tak czy owak, pan Lopez jest nieprzeciętnym zbrodniarzem.

Po przyjeździe do Bukaresztu, nowy przedstawiciel czerwonej Hiszpanji zabawił tylko dwie godziny w lokalu własnego poselstwa i natychmiast pojechał na konferencję z popleśm sowieckim.

WEJŚCIE WZBRONIONE

Rząd Bluma rozpatruje projekt odebrania kart wstępu do Izby Deputowanych przedstawicielom prasy opozycyjnej.

Przy sposobności dzienniki francuskie wymieniają nazwisko obywatela Lassarade, lat 27, zamieszkałego w Paryżu przy ulicy des Martyrs 71. Jegomość ten, z zawodu sutener i bandyta, ma stałą kartę wejścia na galerję.

TYRAN SAMOTNY

Jak się tam czuje na Kremlu towarzysysz Stalin, po wymordowaniu wszystkich najbliższych współpracowników Lenina?

Początkowo intrygował przeciw Trockiemu, sprzymierzywszy się z Zinowjewem, Kamieniewem, Rykowem, Tomskim i Bucharinem. Następnie zawarł pakt z Rykowem, Tomskim i Bucharinem przeciwko Zinowjewowi i Kamieniewowi. W trzecim stadium oparł się na Woroszyłowie, aby zgładzić Rykova, Tomskiego i Bucharina.

Teraz zadajemy sobie pytanie, kiedy Woroszyłow, czy Budiennyj, czy jaki inny kozak zastrzeli Stalina? I co będzie dalej?

KOZACKIE RZĄDY

Nie wydaje nam się błędne przypuszczenie, że kiedy rządy nad Rosją, czy też nad częścią Rosji obejmie którykolwiek z czerwonych marszałków, będą się działy okropności, jakich już dawno świat nie widział.

Przedewszystkiem jedno jest pewne, że włościanie, których pozbawiono ojcowizny zaczną się dzielić ziemią. Nie będzie to operacja bezkrwawa.

Pozatem przebudzą się przytłumione antagonizmy narodowościowe. Na leży oczekiwać w Rosji fali pogromów tak strasznych, że chyba tylko z rzezią ormian w Kurdystanie porównać je będzie można. Nie wyobrażamy sobie kozaka Budiennego w roli opiekuna ludności żydowskiej.

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

KSIĄŻKA MINISTRA SZEBY

Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że książka p. Szeby jest dziś tematem, o którym w Polsce mówi się i pisze najwięcej.

Istotnie, jest to fakt zgoła niespotykany w stosunkach międzynarodowych, aby jeden z najwyższych urzędników ministerjalnych jednego państwa publikował dzieło, opatrzone przedmową *swego ministra* — w którym to dziele, obok wielu wrogich apostrof pod adresem państwa sąsiedniego — stwierdza, iż cała dzielnica tego państwa ma właściwie nieustalony tytuł należności!

Poselę czeski w Rumunji, p. Jan Szeba, opublikował jednak takie dzieło. W książce swej, opatrzonej przedmową czeskiego ministra spraw zagranicznych, p. Krofty, a więc niejako oficjalnie w imieniu rządu czesko-słowackiego, p. Szeba ogłasza *Galicję Wschodnią za dzielnicę niczyją, której tytuł własności jest narazie nieustalony, a która w przyszłości wróci do ZSSR.*

Wszelkie komentarze wobec tego ostatniego manifestu republiki Czesko-Słowackiej są zbyteczne. Konsekwencje całkowicie jasne.

Dodamy tylko, że zarówno autor książki, jak i autor przedmowy pozostali na swych stanowiskach, mimo piorunującego wrażenia, które ich dzieło sprawiło w Polsce. Pan Szeba jest wciąż ministrem pełnomocnym republiki Czesko-Słowackiej w Bukareszcie, p. Krofta zaś ministrem spraw zagranicznych w Pradze. Dotychczas zaś, choć dawno minęły przepisane w tych razach terminy rząd Czesko-Słowacki nie uczynił nic, aby zdezawuować rewizjonistyczne deklaracje swych przedstawicieli.

HISTORYCZNA KSIĄŻKA

Co do samej książki, to, aczkolwiek jest ona dziś w prasie polskiej powszechnym przedmiotem artykułów i manifestacji, nikt jej jeszcze w Pol-

sce nie czytał, oczywiście z braku czasu, potrzebnego na otrzymanie. Redakcja MERKURYUSZA, niezwłocznie po nadejściu odnośnych telegramów, sprowadziła z Pragi egzemplarz książki p. Szeby. Publikujemy dziś z niej szereg wyjątków, mogących zainteresować czytelnika polskiego.

Ze względu na dokumentarny charakter tej publikacji przytaczamy, prócz dosłownego tłumaczenia wyjątków, szczegóły bibliograficzne.

Otóż pełny tytuł książki brzmi:

Jan Szeba: „*Rusko a mala Dohoda v svetove polityce*“, co się na polski przekłada: „Rosja a Mała Ententa w polityce światowej“.

Książka wyszła nakładem Melantricha w Pradze w roku 1936. Zawiera str. 652 i 24 ilustracje.

TREŚĆ

Oto spis rozdziałów: Predmowa dr. Kamila Krofty, ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji; wstęp; Rozdziały: I) Sytuacja w Europie po wojnie prusko - austriackiej i prusko-francuskiej. Wojna rosyjsko - turecka. II) Rosja po pokoju berlińskim. Stosunki na Bałkanach. III) Niemcy a Rosja. Sprawa Horodu i rumuńska. Lenin. IV) Powstanie bokserów. V) Rok 1905. Pokój w Portsmouth, jego refleks na obecne stosunki sowiecko-japońskie. VI) Problem narodowościowy w królestwie węgierskim. M. E. przy wyborach z r. 1905 i 1906. Bośnia i Hercegowina. Kongres słowiański w r. 1908 w Pradze. VII) Plan Berlin — Bagdad. VIII) Wojna bałkańska z r. 1912 a Rosja. Umowa bukareszteńska. IX) Wybuch wojny światowej. X) Akcja czesko-słowacka w Rosji. XI) Sytuacja Rosji w czasie wojny. XII) Pokój w Brześciu Litewskim. XIII) Przewrót w Pradze i Zagrzebiu. Wojna rosyjsko - polska. XIV) Konferencje genueska. Moskwa i Warszawa. Rapallo. XV) Hitleryzm. Mord mar-

sylski. Alians francusko - rosyjski i rosyjsko - czesko-słowacki. Sytuacja światowa w roku 1936. Osobny rozdział: Zakończenie.

Poniżej zamieszczamy wyjątki (Tytuliki nasze).

PRZEDMOWA MIN. KROFTY

Dzieło Szeby o stosunkach państw Małej Ententy do Rosji będzie napewno niespodzianką dla naszego ogółu, a może jeszcze większą dla naszych historyków.

Obszerną pracę treści historycznej, co do której na pierwszy rzut oka staje się jasne, że nie jest to tylko dobra kompilacja rozlicznych prac obcych, lecz, że jest ona oparta na bezpośrednim studjowaniu bogatych źródeł i to dokumentarnych, podanych przez człowieka, który bynajmniej nie był przygotowany przez swą dotychczasową działalność fachową do systematycznego badania i opisywania dziejów. Z zawodu matematyk ubezpieczeniowy, Szeba był przed wojną zajęty w dziedzinie, która z tego rodzaju pracą nie miała nic wspólnego. Podczas wojny światowej dostał się szybko do niewoli i rozwinął tam, w naszych rosyjskich legjach, bardzo żywą i pełną niemałego znaczenia działalność wojskową, organizacyjną, a z czasem i dyplomatyczną.

Po opuszczeniu Rosji przeniósł swą działalność do Włoch, gdzie ze skutkiem zajął się organizowaniem naszych legji włoskich, a po powrocie do oswobodzonej ojczyzny, był przyjęty do naszej służby dyplomatycznej i pełnił funkcje początkowo konsula generalnego w Trjeście i Hamburgu, dalej posła naszej Republiki w Belgradzie, później zaś po kilkuletniej przerwie, wypełnionej działalnością wewnątrzno - polityczną (był posłem do naszego parlamentu i generalnym sekretarzem czechosłowackiej partji socjalistyczno - narodowej) objął placówkę w Bukareszcie, gdzie pozostaje dotychczas.

Na wszystkich tych stanowiskach miał Szeba tyle obowiązków, że trud-

no jest sobie wyobrazić, gdzie i jak znalazł czas na czytanie dzieł historycznych, na studjowanie grubych tomów z autentycznymi dokumentami, na klasyfikowanie i selekcjonowanie bardzo bogatego materiału w ten sposób zebranego, i wreszcie, na przejrzyste opracowanie dzieła, które wypełnia kilkaset stron druku.

Ten czyn, godny pełnego uznania, wynikł najniezawodniej z chwalebnej dążności autora do zrozumienia sensu wydarzeń dziejowych, w których bezpośrednio brał udział, albo też był zmuszony zajmować się nimi ze względu na swój zawód, był zmuszony do przeniknięcia, że tak powiem, aż do korzeni wypadków.

W ten sposób powstało obszerne dzieło Szeby, dzieło, którego szczególne zalety, a można powiedzieć i specjalny powab, polegają na bliskim stosunku do żywej terażniejszości. Fachowi krytycy znajdują w niem niewątpliwie braki có do wykorzystania źródeł, oraz co do wyboru i opracowania zawartego w nich materiału; spostrzegą może, iż pojęcia Szeby o wielkich wydarzeniach dziejów powszechnych, którymi się zajmuje w swem dziele, nie są dość głębokie, dość krytyczne, i niezawsze zgadzają się z wyjaśnieniem i oceną, jak je podaje Szeba. Ale najsurowszy z sędziów napewno przyzna, że z fachowego punktu widzenia dzieło ma niemałą wartość, jako wyjątkowo pełny zbiór bogatego materiału, jako cenny podręcznik do studjowania przez nas kart polityki międzynarodowej z ostatnich dziesięcioleci.

Każdy czytelnik znajdzie tu, obok wyczerpujących objaśnień, tyle ciekawych, żywych podanych spostrzeżeń, że napewno książka Szeby nie sprawi mu zawodu.

Studjowanie jej należy zalecić tym wszystkim, którzy chcą głębiej wniknąć w splot wydarzeń międzynarodowych wśród których powstał i którymi jest określony nasz wolny byt państwowy.

Dr. Kamil Krofta.

W Pradze, czerwiec 1936.

CYTATY Z PRZEDMOWY AUTORA

Składając czytelnikom czechosłowackim tę książkę, proszę, by mi było wolno powiedzieć kilka słów o jej powstaniu.

Od czasu studjów wyższych rozpoczętych w roku 1904, zajmowałem się polityką; pracowałem w stronnictwie politycznym, w bezpartyjnej organizacji zawodowej, pisywałem do gazet i miałem zwyczaj notowania ważnych wydarzeń...

W roku 1913 obserwowałem w Wiedniu z bliska sytuację przed wybuchem wojny...

W końcu 1914 roku przeszedłem do Rosji...

Podczas podróży Prezesa Rady Narodowej prof. dr. Masaryka towarzyszyłem wodzowi powstania, jako adiutant i sekretarz, w Rosji i zagranicą. Notatek przybywało...

Od roku 1923 do chwili obecnej pracuję 10 lat jako poseł czechosłowacki w państwach Małej Ententy...

Przy opracowaniu sprawozdań politycznych dla ministerjum spraw zagranicznych w przeciągu całego okresu mej służby, musiałem często studjować materiał archiwalny i dokumenty polityczne, które wyjaśniły rozwój stosunków doby obecnej. W ten sposób wzrastał cenny materiał zapiskowy z tych źródeł...

W roku 1931, przed przygotowaniem wyborów gminnych, przedsięwziąłem, jako poseł do Sejmu i generalny sekretarz partji socjalistycznonarodowej, podróż do Rosji Sowieckiej. Znajomość języka rosyjskiego pomogła mi, iż mogłem wszystko widzieć „na własne oczy“. Po powrocie urządziłem 50 odczytów o Rosji, przy czem niektóre osiągnęły rekord pod względem ilości słuchaczy...

Z okazji odczytów w Czechosłowacji zauważyłem, że największe zainteresowanie audytorjum przejawiało się przy ustępach, w których mówiłem o polityce Małej Ententy i Rosji. Specjalizowałem odczyty w niektórych miastach tylko na ten temat.

Zalecono mi wtedy ze strony miarodajnej, abym ten materiał opracował w formie książki. Zareplikowałem na to, że nie uważam się za powołanego, nie posiadając teoretycznego przygotowania z placu Smetony. Odpowiedziano mi wówczas, że skoro potrafiłem napisać jako poseł conajmniej 10 tomów sprawozdań politycznych, które wytrzymały surową krytykę czynników urzędowych, to napewno potrafię napisać jeden tom na ten sam temat dla szerszej publiczności. Zagłębiłem się więc w moich zapiskach, a stwierdziwszy, że jestem bogato wyposażony w dobry materiał, wzięłem się w roku 1931 do pracy...

Jestem głęboko wdzięczny panu ministrowi spraw zagranicznych doktorowi Kamilowi Krocicie za zaopatrzenie mej pracy w bardzo cenną przedmowę. Ocena mego dzieła przez osobę tak autorytatywną, zaawrta we wstępie, jest dla mnie najlepszą nagrodą za wykonaną pracę...

Posłowi sowieckiemu w Bukareszcie, przyjacielowi Michałowi Semionowiczowi Ostrowskiemu dziękuję za pomoc przy wystaraniu się o ilustracje...

Proszę czytelników, aby przyjęli moją książkę z tak dobrą wolą, z jaką była pisana i jest im ofiarowana.

Jan Szeba

W Bukareszcie, czerwiec 1936.

„WSKRZESZENIE ZMARŁYCH“

W krytycznym momencie wojny domowej roku 1919, Republika Sowiecka miała sytuację poniekąd ułatwioną dzięki temu, że na zachodniej granicy był względny spokój. W Paryżu rokowano właśnie na konferencji pokojowej o granicach Polski, a dyplomacja polska nie miała przeto interesu w zdradzaniu przejawów swej żądzy walki. Zwłaszcza, gdy stało się jasne, że w Anglii niema wielu zwolenników powodowania zagmatwień w Europie przez t. zw. „wskrzeszenie zmarłych“.

Również w dziedzinie wewnętrznej politycznej Polska była mało skonso-

lidowana; pomagające amerykańskie organizacje dobroczynne miały nawał pracy ze zwalczaniem cholery w nowych prowincjach Polski.

Armja polska, tworzona w oparciu o legjony Piłsudskiego i Hallera, szybko się organizowała. Piłsudski, umysł energiczny i decydujący w Polsce, nie przejawiał wraz z socjalistą Daszyńskim zainteresowania w kierunku zwycięstwa kontrrewolucji w Rosji. W decydujących kołach warszawskich panowało przeświadczenie, że sny o Wielkiej Polsce z granicami z roku 1772 będą łatwiej urzeczywistnione przy reżymie czerwonym, niż przy białej władzy... (str. 481).

DO CZEGO DAŻYŁ PIŁSUDSKI

Decydujące koła warszawskie były całkowicie pochłonięte myślą stworzenia „sfederalizowanej Wielkiej Polski“, któraby objęła swymi granicami Litwę, Białoruś, Ukrainę, łącznie z wybrzeżem czarnomorskim.

Terytorjalne cele polskiej pożądlivosti wykraczały daleko poza ustaloną wówczas linię graniczną (Curzona) na Wschodzie, która przebiegała około 100 kilometrów na zachód od dzisiejszej granicy polsko - sowieckiej...

Linja ta biegła przez miasta: Dźwińsk, Wilno, Grodno, Niemirów, Brześć Litewski, na zachód od Rawy Ruskiej, miasta leżącego na wschód od Przemyśla, aż do Karpat. (str. 483).

GDYBY...

Gdyby ta linja była utrzymana, Czechosłowacka Republika miałaby dziś wspólną granicę z ZSSR. (Przypisek Szeby: Problem przemarszu wojsk sowieckich przy utrzymywaniu w mocy umowy francusko - sowieckiej i czechosłowacko - sowieckiej byłby wówczas znacznie łatwiejszy).

L. Fischer wspomina, że i papież był po stronie polaków...

Na Zachodzie krzywo patrzyła na plany polskie jedynie Anglja...

Polska zwróciła się do Rumunji z żądaniem łącznego wystąpienia antysowieckiego i współpracy. Rumunja bez wahania odmówiła udziału w tem przedsięwzięciu. W trakcie rokowań wyszło na jaw, że rumuńscy mężowie stanu są przewidujący i nie chcą kompromitować nieskonsolidowanego państwa przez starcie z odwiecznym sąsiadem wschodnim, co do którego słusznie przewidywali, że jest słaby jedynie chwilowo.

Taki sam los spotkał propozycję, aby do frontu antysowieckiego przyłączyła się Republika Czechosłowacka. Praga, jak i Bukareszt, odmówiła. (str. 483).

CIESZYN I POLSKI DJALEKT

Usiłowanie zagarnięcia i wtłoczenia do nowych granic wszelkiej ludności, mówiącej djalektem polskim, skłoniło polaków do reklamowania ziemi cieszyńskiej, która przez 600 lat należała bez przerwy do Korony Czeskiej, a w której żywił polski nie znalazł się jako autochtoniczny, lecz jako wprowadzony w okresie konjunktury przedsięwzięć kopalnianych.

Powstały stąd spór o Cieszyńskie psuł dobre stosunki polsko - czeskie, utrzymywane przy równoległej działalności wolnościowej w Rosji i na Zachodzie. Według pierwotnych projektów spór ten miał być rozstrzygnięty w drodze plebiscytu. Na podstawie decyzji konferencji aljanckiej, zasiadającej w Spa, spór był rozstrzygnięty bez plebiscytu dnia 28 lipca 1920 roku przez podział Cieszyńskiego, Orawy i Spisza między obie spierające się strony.

Nie było przeto atmosfery do sprzymierzenia się z Polską przeciwko Rosji. (str. 484).

JEDYNIE WĘGRY

Za cenę rewizji pokoju w Trianon, miały jedynie Węgry ochotę posłać polakom pomoc pod postacią kil-

ku brygad kawalerji. Ze względu na naprężenie cieszyńskie i ze względów zasadniczych nie chciała polityka czechosłowacka uczestniczyć w nieprzyjacielskim akcie przeciw Związkowi Sowieckiemu. Nalegania polskie, aby Czechosłowacja przepuściła przez swe terytorjum tę wojskową pomoc węgierską, nie miały powodzenia.

Zasłepienie niektórych, na szczęście nieoficjalnych, antybolszewików francuskich szło tak daleko, że mieli ochotę naruszyć pokój w Trianon przez ustąpienie kilku miast siedmiogrodzkich Węgrom, za cenę okazania przez węgry pomocy polakom.

(Przypisek Szeby: Gazeta „Magyar-szag“ w Budapeszcie opublikowała dokument w numerze z dnia 28. IX. 1927, podpisany przez francuskiego generalnego sekretarza ministerjum spraw zagranicznych Paleologue'a, traktujący o kompensacji na rachunek Rumunii, za wysłanie 100.000 żołnierzy węgierskich do Polski, uzbrojonych przez Francję. „Magyar-szag“ wspomina, że Francja nie była zawsze nieprzejednana co do rewizjonizmu...

Z projektu tego nic nie wynikło, ponieważ nawet rumuni nie mieli ochoty przepuścić przez swoje terytorjum do Polski armji węgierskiej. (str. 484).

POLACY W KIJOWE

Agresywne cele rządu polskiego przeciw Sowietaom wynikają z artykułu 2 i 3 umowy, w której traktuje się o uznaniu granic Polski w rozciągłości, w jakiej istniały przed jej rozbiorem w roku 1772 (Klucznikow-Sabanin, 11. 2 dział, cz. 6). Po podpisaniu konwencji wojskowej polsko-ukraińskiej, która tworzyła uzupełnienie tajnej umowy politycznej, wydał Marszałek Piłsudski odezwę do mieszkańców Ukrainy dnia 26 kwietnia i dał armji polskiej rozkaz do natarcia.

Armja polska, mająca tradycyjnie dobrą kawalerję, odniosła zaraz na

początku sukces i zajęła dnia 8 maja 1920 roku Kijów. Ofenzywa polska pomogła jaknajuczynniej do wewnętrznej konsolidacji Sowietaom. W Rosji nigdy polaków nie lubiono i dlatego niebezpieczeństwo polskiego panowania pomnożyło szeregi armji sowieckiej. B. głównodowodzący carskimi wojskami słynny Brusilow oddał swe usługi armji czerwonej. Stanice kozackie chętnie dały Sowietaom kwiat swych kawalerzystów, a wodzowie Budiennyj i Tuchaczewskij organizowali znakomitą konnicę.

Dzięki zasłudze tych konnych oddziałów pobito wojska polskie i odrzucono w tył, a czerwona armja pomaszzerowała na Warszawę. Zagrożonej rewolucji rosyjskiej pośpieszył wówczas z pomocą proletrjat całej Europy. (str. 485).

WSTRZYMANY PRZEWÓZ

Przy późniejszych nieporozumieniach czechosłowacko - polskich często ze strony polskiej były czynione wyrzuty, że Republika Czechosłowacka zachowała się podczas tej walki w sposób nieprzyjacielski względem Polski, ponieważ odmówiała przewozu materiału wojennego.

Pomijając względy, że Republika Czechosłowacka nie miała z Polską umowy sojuszniczej, a musiała zatem przestrzegać umowy o neutralności, wypływającej z umowy z Sowietaami (7 lutego 1920 roku) należy wskazywać na to, że Czechosłowacka nie mogła przewozić materiału wojennego do Polski głównie z tego powodu, że inne kraje odmówiły przewozu tegoż materiału z punktów przejściowych, skąd ten materiał miał przybyć. W grę mogły tylko wchodzić koleje francuskie i włoskie. Wśród personelu tych kolei był nastroj antypolski... (str. 485).

TAK ZWANY CUD POD WARSZAWĄ

Skutkiem ofenzywy armji czerwonej, znalazła się Polska w sytuacji

rozpaczliwej, gdyż groził jej upadek Warszawy. Z powodu błędów taktycznych niedoświadczonego dowództwa czerwonych, stał się możliwy tak zwany cud pod Warszawą...

Powojenna literatura wskazuje, że pośpieszna ofenzywa czerwonych (strategicznie błędna) była spowodowana przypuszczalną pewnością Moskwy, że polski proletarijat zbuntuje się i pomoże żołnierzom czerwonym, zwłaszcza przy ofenzywie na Warszawę...

Robotnicy polscy spełnili obowiązek patriotyczny tak samo, jak przed dwoma laty socjal - demokratyczni robotnicy niemieccy ubrani w uniformy wojenne... (Lloyd George wojnie polsko - rosyjskiej wogóle dobrze nie życzył i przeto prowadził w ostry sposób rokowania z polskim delegatem Grabskim na konferencji w Spa). Polacy z tego względu chętnie przyjęli propozycję co do rokowań o zawieszenie broni, które rozpoczęły się dnia 21 września 1920 roku w Rydze...

Następstwem pośrednictwa była umowa o zawieszenie broni z dnia 12 października 1920 roku i dalej, ostatecznie umowa pokojowa, ani w części nie odpowiadająca planom co do odrodzenia Polski w granicach z roku 1772. Ta definitywna umowa była podpisana dnia 18 marca 1921 roku w Rydze.

Polacy posunęli swe granice gdzieś niegdzie aż o 100 kilometrów na wchód od linii Curzona i dostali nowe 3.000.000 mniejszości, głównie białorusinów. (str. 487).

ZABÓR GALICJI

Wcięcie się granicy polskiej do ziem czysto białoruskich i zabór Galicji wschodniej, zamieszkałej przez ukraińców, stał się przyczyną nieserdecznego stosunku polsko - sowieckiego. Było już wspomniane, że Sowiety przyjęły linię Curzona, która przydzieliła do Ukrainy Galicję wschodnią, zamieszkałą przeważnie przez ludność małoruską. Zwłaszcza

w Anglii istniało przeświadczenie, że ta ludność należy się Ukrainie. W pokoju ryskim Sowiety zrzekły się prawa reklamowania tego terytorjum (art. 3-ci), zadowoliwszy się granicą na Zbruczu, ale zastrzegły się, że w sprawie obszaru Galicji wschodniej może być powzięta decyzja jedynie po konsultacji jej mieszkańców (plebiscyt).

Obok zastrzeżeń tego rodzaju, dodali negocjatorzy sowieccy do umowy klauzule pisemne (co do reżymu mniejszościowego), tak iż została otwarta furtka dla późniejszego rozwinięcia tego problemu. Dlatego później, jak zobaczymy, przy rozstrzygnięciu przez konferencję ambasadorów co do definitywnych granic Polski, Sowiety poczyniły zastrzeżenia w sprawie ważności tej granicy. (str. 488).

INNE ŚRODKI

Rząd sowiecki, walczący na Zachodzie zbrojnie przeciw swym wrogom, którzy się pokusili o obalenie go, nie zaniedbywał obok oręża i innych środków do walki z wrogami. Podczas wojny z Polską okazało się, że agitacja prowadzona między robotnikami na Zachodzie nie pozostała bez następstw (zakaz transportów). — (str. 494).

RZECZY NIE ROZSTRZYgniĘTE

W Europie tymczasem pozostawały nie rozstrzygnięte ważne problemy granic, dotyczące zachodniej granicy Rosji. Były to w pierwszym rządzie granice Galicji wschodniej.... dalej los terytorjum Memla (Kłajpedy), granice Litwy i Polski (rok 1923). — (str. 505).

PROTESTY SOWIECKE

Równie energicznie protestował rząd sowiecki przeciw rozstrzygnięciu konferencji ambasadorów o granicy Galicji wschodniej, która była przyznana Polsce z zastrzeżeniem zobo-

wiązania wprowadzenia autonomji. Rosja protestowała, powołując się na oświadczenie delegacji sowieckiej, uskutecznione przy podpisaniu umowy ryskiej z dnia 20 września 1920 roku, w którym delegacja sowiecka przyznała wprawdzie, że granice Ukrainy sowieckiej sięgają aż po rzekę Zbrucz (wschodnia granica Galicji), ale zastrzegła sobie, że o przynależności Galicji wschodniej z uwagi na jej ukraińskich mieszkańców może rozstrzygnąć jedynie swobodny plebiscyt. (str. 507).

GALICJA JEST NICZYJA

W odpowiedniej nocie, przesłanej państwowemu reprezentowanemu na konferencji ambasadorów, Związek Sowiecki oświadczył, że przedzielenie terytorjum Galicji wschodniej bez uprzedniego zbadania woli mieszkańców uważa za pozostające bez skutków. Notą z dnia 13 marca 1923 roku Związek Sowiecki protestował przeciw temu, że o Kłajpedzie i Galicji wschodniej rozstrzygnięto bez udziału Rosji i przeto decyzji nie przyjął.

To stanowisko jest bardzo ważne, gdyż pozostawia otwartym z punktu widzenia polityki zagranicznej Sowieców bardzo doniosły problem, dotyczący dwu państw Małej Ententy: Królestwa Rumuńskiego i Republiki Czechosłowackiej. Zastrzeżenia Rosji, iż w odpowiedniej chwili podda znowu te kwestje dyskusji, wskazują, jak niepewna jeszcze była sytuacja w tej części Europy. Stały się one przyczyną trwałej nieufności, z jaką polityka polska odnosiła się do polityki sowieckiej. (str. 507).

DAŻENIA POLSKIE.

Polityka polska dążyła do skupienia wokół Polski szeregu państw, by w ich imieniu pertraktować z Sowiecami. W tym celu wysoki urzędnik polskiego ministerjum spraw zagranicznych Janikowski odbył podróż do państw bałtyckich, by blok ten or-

ganizować. Tą samą ideą była widziana polityka polska względem Rumunii. Zmiana stosunku polsko - rosyjskiego nastąpiła dopiero po przewrocie dokonanym przez Piłsudskiego dnia 12 maja 1926 roku, kiedy to popularny Marszałek objął dyktaturę nad Polską. Piłsudski, były więzień sybirski, nienawidził Rosjan, a od czasu kiedy przyszedł do władzy, datuje się początek zmiany frontu polskiej polityki zagranicznej w kierunku zbliżenia się do Niemiec. (str. 533).

CZASY MIN. ZALESKIEGO

Za polskiego ministra Zaleskiego dobrze się rozwijał też stosunek polsko - czechosłowacki, czego dowodem były przyjacielskie rokowania na konferencji kolejowej, zwołanej 16-go grudnia 1929 roku w Ołomuńcu. Również stosunek polsko - rumuński był dobry, zwłaszcza po wizycie min. Zaleskiego w Bukareszcie, złożonej dnia 21-go października 1929 roku, kiedy to osiągnięto porozumienie co do kwestji optantów bukowińskich.

(Przypisek Szeby: przy granicy bukowińsko - polskiej żyje nieliczna polska mniejszość. Ciekawe jest, że kilka słowackich wsi emigranckich na Bukowinie było z biegiem czasu w przeszłości spolonizowanych). — (str. 552).

ROKOWANIA

Titulescu ze swej strony prowadził dalej rokowania z Rosją przy pomocy Paryża, który za rządu Herriota wszczął już rokowania z Sowiecami o pakcie o nieagresji. Francja przy podpisaniu tego paktu dnia 23-go listopada 1932 roku uwzględniła interesy Rumunii odnośnie Besarabji, zobowiązawszy Moskwę, że Sowiety nie będą żadnej kwestji spornej, a więc i besarabskiej rozstrzygać siłą. (Przypisek Szeby: w Bukareszcie powstała znów ostra polemika wymierzona przeciwko Polakom, o których napisał mocne słowa były prem-

jer ministrów, że „ma słuszość stare rosyjskie przysłowie, które powiada, że polak, żyd i pies są tej samej wiarą”. — (str. 564).

CHŁODNY WIATR

Stosunek republiki czechosłowackiej do Polski był jeszcze poprawny, ale można już było odczuwać chłodny wiatr z Warszawy. Zastępca Benasza, min Krofta przyjechał w czerwcu 1932 roku na uroczystości uniwersytetu Jagiellońskiego do Krakowa, gdzie przy pomocy odczytów pracował nad zbliżeniem czechosłowacko - polskiem. Rozumie się, że kilka lepszych odczytów w prowincjonalnym mieście nie mogło wyrównać tego, czego było brak w stałym i konkretnym utrzymywaniu dobrych stosunków między powołanemi do tego czynnikami. (str. 568).

UMOWA POLSKO - NIEMIECKA

Polsko - niemiecka umowa o nieagresji była zawarta na okres dziesięcioletni i podpisana w Berlinie dnia 26-stycznia 1934 roku przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych von Neuratha i ambasadora Lipskiego. Umowa ta zaskoczyła powszechnie Europę, ponieważ była zawarta z państwem, z którym Rzeszę dzieli największe różnice, a które jedno jedyne wcięło się w żywe mięso niemieckiego ciała w odniesieniu do jego obszaru przed rokiem 1870. (Korytarz, Górny Śląsk).

(Przypisek Szeby: Przyszłość dopiero okaże, czy z chęcią przyjęta ze strony polskiej ta linja polityczna, przynosząca chwilowe korzyści, podobno na lat dziesięć, była pomyslna, czy też nie. Zmianę polityki polskiej zainicjowano jeszcze za życia Marszałka Piłsudskiego, którego nienawisć do Rosjan więcej niż do kogokolwiek bądź wyjaśniała poniekąd nową orientację). — (str. 570).

Przypisek MERKURYUSZA: Proszę zważyć, że słów „Polska wcięła się w żywe ciało Niemiec“ u-

żywa przedstawiciel państwa, w którym jest 30% Niemców, inaczej mówiąc, w którym, co trzeci mieszkaniec jest Niemcem.

ZMIANA

Zmiana polityczna taktyki polskiej była zainicjowana przez zmianę na stanowisku ministra spraw zagranicznych dnia 2-go listopada 1932 roku, kiedy to po sześcioletniej działalności, minister spraw zagranicznych, frankofil Zaleski był zmuszony ustąpić, by zrobić miejsce przywódcy grupy pułkowników, Józefowi Beckowi.

Przyczyną samodzielnej polityki polskiej t. j. zamaskowanego odsunięcia się do Francji, była powszechnie u małych narodów mało sympatyczna idea o wskrzeszeniu starego systemu „Świętego Przymierza“ w ramach zrzeszenia czterech mocarstw... Polska, mająca aspiracje do stanowiska mocarstwa nie chciała pozostać w cieniu, obok nowej organizacji, w której nie miałaby głosu i której z tego powodu była przeciwna. Polska znalazła się przytem przejściowo na jednym froncie wraz z Rosją, która uważała, że pakt czterech mógłby się kiedyś obrócić przeciwko Moskwie i była również przeciwna jego urzeczywistnieniu. (str. 571).

POLSKA A WĘGRY

Zbliżenie rumuńsko - rosyjskie wpływało obok innych przyczyn na oziębienie się stosunków polsko - rumuńskich. Ostentacyjne popieranie przez Polskę węgierskich żądań rewizyjnych oddziaływało na rumuńską opinię publiczną w sposób odstręczający. Rzucali się też w oczy manifestacje na rzecz wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

(Przypisek Szeby: w roku 1935 i 1936 dochodziło z powodu polskiej agitacji, skierowanej przeciwko oficjalnej linji rumuńskiej polityki zagranicznej do cichych starć między Bukaresztem a Warszawą. Prasa ru-

muńska, mimo usilnej agitacji specjalnego polskiego biura prasowego, zajmowała stanowisko przeciw Polsce z powodu tych właśnie manifestacji polsko - węgierskich i antyrumuńskich (konflikt red. „Universalu“ Fermo z poselstwem polskim i t. p.).

W zakresie zagranicznej polityki ministra Becka był zawsze kładziony nacisk na mocarstwową pozycję *nowej* Polski, co w odniesieniu do Rumunii często drażniło uczucia decydujących czynników *starszego* (z uwagi na aktualne stosunki polityczne) państwa rumuńskiego. Wskazywano przytem, zwłaszcza w Paryżu, że niektóre przejawy polityki warszawskiej należy wyjaśnić w ten sposób, że owa przyznana Polsce mocarstwowość, właśnie w Genewie niezbyt dawała się odczuwać, gdyż tam dobrze wprowadzeni mężowie stanu Małej Ententy mieli na bieg wypadków częstokroć większy wpływ, niż przedstawiciele świeżo upieczonego mocarstwa. Wizyta ministra Becka, złożona w maju 1934 roku w Bukareszcie, nie przyczyniła się wcale do wyrównania niesnasek polsko - rumuńskich. (str. 581).

POLSKA A JAPONJA

Stanowisko Polski wywoływało niepokój w gabinetach europejskich. Ambasador sowiecki Majskij oświadczył w Londynie, że Polska pracuje łącznie z Niemcami przeciwko wschodniemu Locarno. „Temps“ z dnia 9 lutego zaostriżył to twierdzenie oświadczeniem, że japończycy i polacy porozumieli się co do umowy, której ostrze zwraca się przeciw Rosji. (str. 587).

LOTNISKA SOWIECKE

Zachodnie lotniska sowieckie są oddalone od wschodnich granic Czechosłowacji o mniej więcej 100 kilometrów, co do przy szybkości samo-

lotów 300 kilometrów na godzinę stanowi nieznaczną odległość.

Co się tyczy pomocy wojskowej innych rodzajów broni, sytuacja jest trudniejsza, niżby była, gdyby utrzymano w mocy linję Curzona, przy której Czechosłowacja miałaby ze Związkiem Sowieckim wspólną granicę długości przeszło 220 kilometrów. (str. 594).

PRÓBA OKRĄŻENIA POLSKI

Na dobrym stosunku Rosji do wspomnianych trzech paktów regionalnych (które w szyfrowym języku dyplomatycznym zowią się Malanta, Balkanta i Baltanta) jest oparty potężny filar pokoju na wschodzie Europy. Gdyby doszło do podobnego porozumienia się na europejskim zachodzie, niespokojny środek Europy byłby wówczas automatycznie spacyfikowany.

Tworzenie tych regionalnych bloków wokół Polski nie było życzliwe obserwowane przez Warszawę, która w roku 1935 wzmocniła agitację przeciw Czechosłowacji, tak iż doszło aż do cofnięcia exequatur konsulowi polskiemu dr. Klotzowi w Morawskiej Ostrawie i do wstrzymania działalności czechosłowackich konsulów: dr. Doleżala (Poznań) i dr. Maixnera (w Krakowie).

Śmierć Marszałka Piłsudskiego nie przyniosła narazie zmiany w generalnej linii polskiej polityki zagranicznej, chociaż, skutkiem straty wodza, była t. zw. grupa pułkowników poniekąd osłabiona. Na pogrzebie Marszałka, względem którego Polska ma dług wdzięczności za jej konsolidację, zjechał się w Krakowie francuski prezes ministrów Laval z ministrem Goeringiem. (str. 601).

BATORY

W stosunku do polityki polskiej pozostała w łonie Małej Ententy nieufność z powodu zbyt ostentacyjnej manifestacji przyjaźni polsko - węgierskiej. W Rumunii wywarł przy-

gnębiające wrażenie chrzest parowca polskiego imieniem Batory.

(Przypisek Szeby: Patrz artykuł „Universalu“ o polskiej polityce zagranicznej, która wywołała w Rumunii uzasadnione podejrzenia. Naród rumuński ma co do nazwiska Batory wspomnienie bardzo złe, z uwagi na zamordowanie największego

władcy Rumunii, Michała Chrobrego, w roku 1601). — (str. 608).

ROSJA CZUWA

Wielkim czynnikiem zabezpieczającym pokój jest współpraca Rosji i Małej Ententy, która zapewnia pokój w południowo - wschodniej Europie. (str. 609).

NASI WSPÓŁCZEŚNI

TOWARZYSZ P. H. SPAAK

zwiastun przełomu w II Międzynarodówce

Nie na Polsce świat się zaczyna i nie na Polsce się kończy. Nie wyobrażajmy sobie, że tylko my przeżywamy cykl przeobrażeń psychicznych, że tylko my chcemy z siebie zrzucić lepką pajęczynę kłamstw i fałszu, którą nas omotały przeróżne międzynarodówki.

Podobne przemiany zachodzą też w innych krajach i, co najciekawsze, w łonie tychże międzynarodówek, między innymi w łonie II Międzynarodówki socjalistycznej z siedzibą w Brukseli.

Z prasy codziennej już wiemy, że stary „patron“ Emil Vandervelde uniósł się gniewem, że zbeształ swych uczniów, że zerwał stosunki z przywódcą młodych (liczącym 45 lat ministrem spraw zagranicznych, Pawłem Henrykiem Spaakiem).

Ponieważ Vanderveldeggo wszyscy już znają, przynajmniej ze słyszenia, poświęcimy tym razem feljeton jego przeciwnikowi, który na to najzupełniej zasłużył.

BURZA

Waśń wodzów zaczęła się z chwilą, gdy policja leodyjska aresztowała paczkę szmuglerów broni. Jak wiadomo, na czele tej organizacji stał Jouhaux - junior, syn najwybitniejszego

z tego (po Blumie) działacza socjalistycznego we Francji.

Emil Vandervelde był tym wypadkiem, jak mówi, wstrząśnięty. To też zwołał nadzwyczajne posiedzenie P. B. O. (belgijskiej partii socjalistycznej) do Domu Ludowego, gdzie od kilkudziesięciu lat mieści się siedziba stronnictwa. Zagaiwszy zebranie, „patron“ postawił szereg zarzutów Spaakowi, między innymi i ten, że będąc członkiem rządu, nie zapobiegł kompromitującym aresztowaniom w Leodjum.

Co się tam działo, na tem posiedzeniu, dokładnie nie wiadomo. Ale musiało być gorąco, gdyż ktoś zaalarmował straż ogniową, że Dom Ludowy gore.

Alarm był fałszywy. Stary Volkshuys, lub jeżeli kto woli Maison du Peuple, stoi jak stał. Należy więc rozumieć, że pożar miał znaczenie symboliczne.

ROZŁAM

Fakt pozostaje faktem: w P. B. O. i jednocześnie w II Międzynarodówce zarysował się wyraźny rozłam. Świadczy o tem grzmiący artykuł Vanderveldeggo w dzienniku „Le peuple“, następnie drugi artykuł wymierzony przeciwko młodemu w „Dépêche de Toulouse“, wreszcie tchnąca

zaciekleścią mowa na mityngu w Hornu („Niechże sobie nie wyobrażają moi przeciwnicy, że będzie łatwo pozbyć się mnie, Vanderveldego. Moja dymisja z rządu nie oznacza jeszcze kapitulacji“).

Bez większego błędu można już wymienić szefów dwu zwalczających się ugrupowań. Na czele młodych (którzy bynajmniej nie są młodzikami) stanęli Spaak i głośny twórca t. zw. planu, de Man. Obaj wypowiedzieli się przeciwko doktrynie Marxa, obaj nie chcą dopuścić do powstania wspólnego frontu z komunistami i obaj czują odrazę do Moskwy.

Przeciwko temu dwuumwiratowi występuje drugi w osobach Vanderveldego i de Brouckera. Ci nie chcą nic ustąpić i trzymają się kurczowo przestarzałych doktryn.

Zapowiada się walka bez pardonu. Walka nie tylko w łonie partji, ale i II Międzynarodówki, która opiera swe istnienie na fundamentach Domu Ludowego.

ODPOWIEDZ SPAAKA

Na gwałtowną mowę w Hornu, Spaak odpowiedział Vanderveldemu w sposób nie mniej gwałtowny. Tym razem w formie wywiadu udzielonego wysłannikowi gazety „Independence“.

Spaak oświadczył, że zrywa z Marxem, którego ideje miały wartość jeszcze w końcu XIX wieku, ale straciły je dziś, jako wymierzone przeciwko cywilizacji ludów europejskich. Spaak chciałby widzieć renesans pierwiastków szlacheckich, które otrzymaliśmy w spadku po wielkiej macierzy łacińskiej.

„Proszę zaznaczyć — rzekł — iż uważam się za socjalistę narodowego, co nie jest równoznaczne z narodowym socjalistą“.

Dalej minister Spaak podkreślił, że hasłem młodych socjalistów belgijskich będzie „Belgique d'abord!“, gdy tymczasem starzy partyjnicy wołają „Socialisme d'abord!“.

CZY JUŻ?

A więc rozłam? Tak by się przy najmniej zdawało, czytając wynurzenia przywódców partji. Narazie oficjalnego rozdzielenia niema, jest tylko wrzawa. W organie naczelnym pisują starzy i młodzi, posługując się jednocześnie wydawnictwami innych obozów, a nawet prasą zagraniczną.

Co najciekawsze, że Degrelle dawno już przewidział te wypadki i naszkicował w swem czasopiśmie „Rex“ przypuszczalne fazy rozkładu P. B. O. i II Międzynarodówki. Wszystko się sprawdza. Prócz tego sprawdzają się jeszcze inne przewidywania Degrelle'a, który wywróżył stronnictwom liberalnym katastrofalny upadek. W środowisku liberałów belgijskich panuje dziś chaos i trwoga. Bo też liczba ich sympatyków zmniejsza się szybko, wpływy maleją.

Według Degrelle'a, belgijska partja socjalistyczna, a z nią II Międzynarodówka znajdują się w tem stadium, w jakim znajdowały się przed upadkiem stronnictwa socjalistyczne w Niemczech i w Austrii. Wbrew temu, co mówi Spaak, różnica między socjalistą narodowym, a narodowym socjalistą jest niewielka. To też Degrelle przypuszcza, że młodzi członkowie P. B. O. będą musieli w końcu zdecydować się na Moskwę lub Rzym, gdyż chwila wielkiej rozgrywki jest bliska.

Spaak i de Man już powiedzieli, na które miasto stawiają.

WYTWORNY TOWARZYSZ

Paweł Henryk Spaak jest potomkiem rodziny, która wydała sporo działaczy społecznych, polityków, utalentowanych mówców, posłów, senatorów, ministrów. W obecnym senacie zasiada jego matka, zwana „la bonne ménagère“, przedstawicielka sentymentalnego socjalizmu. Jego ojciec był nawet prześladowany za zbyt wolnomyślne wystąpienia, krótko mówiąc za bluźnierstwa. zapoznał

się z więzieniem w Saint Gilles, co mu nie przeszkodziło zostać członkiem Królewskiej Akademji Literatury.

Młody Spaak, będąc jeszcze studentem wydziału prawnego, przyzwyczał się do noszenia smokinga i stroju tego nie rzucił po wstąpieniu do partji. Jak widzimy, jest to wytworny towarzysz, niczem nie przypominający Proudhom'a, Fourrier'a, Saint-Simona. Krapotkina i innych, którzy pysznili się brakiem butów. Dawno już minął rok 1848. Dziś socjalista Spaak grywa w tennis z kró-

lem szwedzkim i ubiera się u pierwszorzędnego krawca.

Z zawodu adwokat, i to nie bylejaki, Paweł Henryk Spaak ma w rezerwie zapewnioną klientelę. Sławę zawdzięcza antyfaszystom, którzy zorganizowali zamach na włoskiego następcę tronu w Brukseli, podczas składania wieńca na grobie nieznanego żołnierza. Ujęto wówczas włocho nazwiskiem da Rosa. Spaak go obronił przed sądem przysięgłych, co było efektywnym wstępem do kariery prawniczej.

OKRUCHY TYGODNIA

Deklaracja pułkownika Koca spotkała się z jednej strony z przesadnym entuzjazmem, z drugiej zaś — z niemniej przesadną oziębłością. Część prasy pisze o deklaracji samemi superlatywami, inna część starannie wyszukuje miejsca, w któreby można wetknąć szpilkę krytyki. Można by powiedzieć, że reakcja ta była do przewidzenia, ale mniejsza z tem.

CZEM JEST DEKLARACJA

Sumarycznie biorąc, po stronie pesymistów panuje opinja, że deklaracja pułkownika Koca w połowie nie przynosi nic nowego, w połowie zaś jest zbyt ogólnikowa. Po stronie entuzjastów głosi się przekonanie, iż deklaracja ta jest przełomowym momentem w polskim życiu politycznym. Sądząc obiektywnie, obie opinie nie wydają się dostatecznie uzasadnione.

Czy deklaracja jest momentem przełomowym? Żadna deklaracja nie jest momentem przełomowym. Przełomowe może być tylko działanie. Dlatego też dopiero przyszłość pokaże, czem będzie deklaracja pułkownika Koca. Jak nowy obóz będzie realizował swój program polityczny, który, powiedzmy to odrazu szczerze — jest jednak pewnym progra-

mem, w przeciwieństwie np. do hasel dawnego Bloku, które były tylko planem taktycznego działania: współpracy z Rządem; jak, powiadamy — nowy obóz będzie realizował swój program, jakim okaże się życie — to kwestja decydująca.

Czy zaś program nie przynosi nic nowego i czy jest ogólnikowy? Trudno zaprzeczyć, że deklaracja wielu punktów nie precyzuje. Niemniej jednak, jak zaznaczyliśmy powyżej, deklaracja jest programem. Jej, powiedzmy ogólnikowe, sformułowania są zorjentowane w pewnym kierunku.

Cóż to za kierunek?

Kierunek ten trzeba przede wszystkim określić, jako *umiarkowanie narodowy*. Te punkty deklaracji, w których opowiada się ona po stronie Kościoła Katolickiego, sprzeciwia szerzeniu walki klas, podkreśla jedność państwa i narodu — mimo swej ogólnikowości, są jednak dostatecznie wyraźne.

KWESTJA ŻYDOWSKA

Że jest to jednak nacjonalizm moderowany, świadczy o tem określenie stosunku do kwestji żydowskiej. Powiedzmy przy tej okazji, że deklaracja mylnie ujmuje zagadnienie ży-

dowskie, stawiając je na płaszczyźnie przedewszystkiem kulturalnej, a powtóre gospodarczej. Kwestja żydowska jest przedewszystkiem zagadnieniem *etycznem*. Jej „aspekty“, jak to się dziś mówi, kulturalne i gospodarcze, są drugorzędne. Istota rzeczy leży przedewszystkiem w tem — co już tylokrotnie na tych łamach formułowaliśmy — że *naród polski kieruje się zgoła inną etyką, aniżeli naród żydowski*. Dlatego też, jeśli wierzymy w prawdę własnej etyki, nie możemy wśród siebie tolerować ludzi, kierującej się etyką zgoła przeciwną.

Deklaracja w kwestji żydowskiej zajmuje stanowisko nader dyplomatyczne, raczej liberalne („walka ekonomiczna — owszem“, jak mówi p. premier), dlatego określenie programu pułkownika Koca, jako nacjonalizmu umiarkowanego wydaje się ze wszech miar stosowne.

UMIARKOWANY NACJONALIZM ZACHOWAWCZY

Określenie to jednak byłoby niezupełne, gdyby pominąć jeszcze jedną cechę programu, ogłoszonego w niedzielę. Jest nią, wbrew temu, czego można się było spodziewać po głośnych wystąpieniach pułkownika Miedzińskiego — niewątpliwa zachowawczość. To, co deklaracja mówi o unikaniu wstrząsów, o własności, o przedsiębiorczości prywatnej, o kwestji agrarnej, jest odrzuceniem radykalizmu, jest wejściem na drogę ewolucyjnych przemian *istniejącego* stanu rzeczy.

Nakoniec punkty: „państwo musi mieć prawo wpływu na harmonijny rozwój całokształtu produkcji“, „stosunki między pracodawcą, a pracownikiem muszą się *pod kontrolą i naciskiem państwa* w ten sposób ułożyć, aby... etc.“, „pracodawcy i pracownicy muszą się nauczyć zasiadać przy jednym stole...“ — nakazują program pułkownika Koca określić, jako *umiarkowany i zachowawczy nacjonalizm, z lekką inklinacją ku in-*

terwencjonizmowi państwowemu i ustrojowi korporacyjnemu.

Jak teraz należy ocenić nowy zwrot w naszej polityce? Ujemnie, czy korzystnie? Pesymistycznie, czy optymistycznie?

OPOZYCJA I GWARDJA

Prasa opozycyjna, która, niejako z obowiązku wobec swych czytelników, musi „wykazać się“ niezadowoleniem, (tak, jak prasa rządowa musi „wykazać się“ radosnym entuzjazmem) poddała program pułkownika Koca surowej krytyce. To też, czytając dzienniki opozycyjne, czytelnik snadno mógłby odnieść wrażenie, że nasze życie państwowe spotkał nowy, a druzgocący cios. Nie bierzmy jednak zbyt do serca tych lamentów.

Ten, komu nie zależy na „wykazaniu się“ tej, czy innej stronie, może sobie pozwolić na przedstawienie rzeczywistości taką, jaką ona jest. Co do nas, to nowy zwrot określamy optymistycznie.

DZIŚ

Dotychczas, aczkolwiek trudno byłoby mówić o jakimś programie rządowym, faktycznie mielibyśmy coś w rodzaju liberalizmu. Wyjąwszy rozruchy, w Polsce było wszystko wolno. Kartele miały święte życie, rozbójniczy liberalizm bankiersko-handlowy szalał, kultur - bolszewizm propagowany był bez przeszkód, związki tajne, to najszkodliwsze sprzysiężenie przeciwko narodowi, prosperowały w najlepsze — przyszłość zaś wyglądała poprostu czarno: nikt nie wiedział, dokąd idziemy. Można się było spodziewać z dnia na dzień, choćby najgorszych perspektyw. Przecież to „Kurjer Poranny“, reklamujący się, jako pismo rządowe, wciąż zapowiadał, że dziś, jutro, lada chwila, weźmiemy oficjalnie kurs na neo - komunę, franko - sowietyzm, anty - faszyzm...

Otóż otwarcie powiadam, że wolę choćby najbardziej umiarkowany

program, ale nacjonalistyczny, niż liberalizm, w dodatku z takimi perspektywami.

Zapewne, że deklaracja mogła być lepsza. Powodów do entuzjazmu nie widzimy. Ci którzy wołają, że są porwani deklaracją — udają tylko, że płoną z zachwytu.

Niemniej jednak pewne rzeczy są już powiedziane. Wszystko wskazuje na to, że powiedziane są z dobrą wolą. Ogólnikowe, ale przecież wyraźne deklaracje padły.

Przyszłość pokaże, jakie za nimi pójdą czyny.

FAKTOR P. MANDELBAUMA

Jak to się czasy zmieniają. Nie tak dawno ...baumy bywały faktorem i ...iczów. Dziś poseł p. Wójtowicz okazał się faktorem p. Mandelbauma, prawda, że od niedawna „Drzewieckiego“.

Jak wiemy, konikiem, który systematycznie ujeżdża paczka przewodników ZNP, mianowicie p. Machowski, p. Mandelbaum - Drzewiecki, p. Statlerówna, nie mówiąc już o starym rozpustniku, p. Fryszy — jest wmań wianie ludziom, iż akcja przeciwko zboljšewiczalej paczce przewodników — jest akcją przeciwko całemu ZNP. Nic nie pomaga łagodne tłumaczenie, że społeczeństwo polskie uważa samą organizację za godną opieki i poparcia, że jej członków, 50 tysięcy nauczycieli — za ludzi uczciwych i dobrych patriotów, a tylko występuje *personalnie*, osobiście, ad hominem przeciwko paczce machowsko - mandelbaumowej, że chce właśnie ZNP wyzwolić z pod supremacji komunarów. Nic nie pomaga. Machowszczyzna wciąż jeździ na koniku: „Akcja przeciwko nam, to akcja przeciwko ZNP“.

I oto znalazł się faktor nawet na trybunie sejmowej, który z tej wysokości próbuje wbijać ludziom w głowę klin z drzewa migdałowego (Mandelbaumkeil):

— Atakiem kleru na ZNP dotknięte jest przeszło pięćdziesiąt tysięcy

nauczycieli! Nikomu nie wolno patrzeć obojętnie, jak na taką armję wychowawców rzuca się oskarżenie o bezbożnictwo i komunizm!

Pan Mandelbaum nazywa się „Drze wieski“, ale p. Wójtowicz powinien się nazywać Mandelbaumkeilramme.

STRONNICTWO I PARCELACJA

W bardzo nieprzyzwoitym tonie rozgniewał się na niżej podpisanego „Warszawski Dziennik Narodowy“ z racji kilku uwag, jakie opublikował MERKURYUSZ o parcelacji i Stronnictwie. Aczkolwiek ton „W. D. N.“ zwalnia nas od wszelkich odpowiedzi, to jednak, aby nie powstało wrażenie, iż nie mamy racji, zanotujemy spokojnie, co następuje.

Z odpowiedzi wynikałoby, że pomawianie Stronnictwa o popieranie parcelacji jest zwykłym kłamstwem. Przyznaję, że zdumiewa mnie to postawienie sprawy. Czyżby „Warszawski Dziennik Narodowy“ chciał unicestwić fakty historyczne? Przecież Stronnictwo nie od dziś idzie na parcelację. Czyż to nie głosami Stronnictwa przeszła sławetna ustawa o reformie rolnej, opartej wyłącznie na *parcelacji*, a więc reformie, prowadzącej do celu tylko w oczach nieświadomych mas chłopskich? Czyż to nie Stronnictwo zawarło słynny pakt lancoroński, poświęcający słuszną sprawę dla sojuszu z p. Witosem?

A czyż w swoim czasie, mianowicie podczas głosowania na „ósemkę“, nie dworska morga poparła wybory? A czyż „ósemka“ nie składała się ze Stronnictwa i grupy p. Dubanowicza? I czyż właśnie zaraz po zwycięstwie „ósemki“ nie nastąpił pakt lancoroński?

WÓWCZAS I DZIŚ

Powie kto, że owszem, wówczas była racja do stawiania zarzutów, ale ostatnie uchwały (tak właśnie, jak można sądzić, rozumuje „W. Dz. N.“) nie dają powodu do pomawiania

Stronnictwa o demagogję parcelacyjną.

Jeśli tak, to cóż znaczy zwrot p. Grabskiego, który nagle, w przeciągu 24-ch godzin, z obrońcy większych gospodarstw stał się gorliwym zwolennikiem gospodarstw chłopskich? Cóż znaczą wiadomości, jakie otrzymujemy ostatnio z prowincji, że na wiecach chłopskich, organizowanych przez Stronnictwo (np. w Mławskim) — rzuca się w tłum właśnie hasło parcelacji?

Owszem, oburzenie „W. Dz. N.“ z powodu posądzenia Stronnictwa o materjalizm sprawia dobre wrażenie i gotowi jesteśmy przyznać, że zaatakowaliśmy Stronnictwo niesłusznie, zaczem dać mu wszelką satysfakcję od przeprosin poczynając, jeśli to oburzenie będzie poparte czynem, a mianowicie:

1. Opublikowaniem, że Stronnictwo przekreśla haniebną kartę paktu lanckorońskiego, że zapas ziemi w Polsce z argumentów parcelacyjnych czyni zwykły szwindel agitacyjny, z którym Stronnictwo nie chce mieć nic wspólnego, że dziś Stronnictwo hasła parcelacji jest przeciwnie.

2. Ogłoszeniem, że Stronnictwo nie ma nic wspólnego z p. Wł. Grabskim, który propaguje swoje odkrycia na własną rękę.

3. Stwierdzeniem publicznem, że działacze Stronnictwa na wiecach

chłopskich nie szermują hasłem parcelacji, a jeśli to czynią, to niezgodnie z programem i wbrew instrukcjom.

Niechaj „W. Dz. N.“ zechce działając do wiadomości, że zawsze działamy w dobrej wierze. Jeśli się mylimy, pierwsi jesteśmy gotowi to publicznie uznać. Tylko, czy się mylimy?

I jeszcze jedno: w odpowiedzi „W. Dz. N.“ jest stwierdzenie o MERKURYUSZU zgola, *delikatnie rzekłszy* — niezgodne z prawdą i „W. Dz. N.“ dobrze o tem wie, a jednak tem stwierdzeniem operuje. Jak ta metoda godzi się ze świętem oburzeniem?

DUŻO SIĘ MÓWI

Dużo, i bodaj aż do znudzenia, mówi się w Polsce o konieczności podniesienia poziomu form życia publicznego, konieczności walki z narastającym barbarzyństwem, obrony dość istotnych walorów kultury łacińskiej, jakimi są przyzwoitość i lojalność w stosunkach z ludźmi.

W praktyce przypomina to owego patryotę z roku 1920-ego. Piersi zrywał, agitując za wstępowaniem do wojska, chryplę od okrzyków: „Na front! Na front!“, a gdy spytano, czemu sam do wojska nie idzie, odparł:

— Któż w takim razie będzie agitował?

J. B.

PRZEGLĄD PRASY

MYSŁ POLSKA

Warszawa, 15—28 lutego.

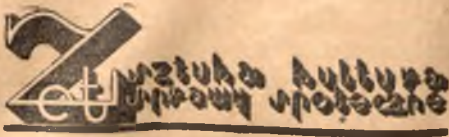
W ostatnim numerze miesięcznika „Pro Christo“, redagowanego przez ks. Pawskiego, znajdujemy znamieny artykuł p. t. „To ma być zbawca Polski?“ poświęcony Hoene - Wrońskiemu. Ku uciesze pism sowiecko frontowych zostały tu skupione wszystkie bzdury skwapliwie sze-

rzane przez paszkwilantów wielkiego myśliciela polskiego. Okazuje się, że Hoene-Wroński był kabalistą, Żydem, masonem, sprzedawcą absolutu i t. p. I owszem — przytoczone cytaty z dzieł Hoene-Wrońskiego odpowiednio spreparowane mogą wywrzeć na przeciętnym czytelniku pewne wrażenie, lecz złą wolę w ich układzie wyczuje nawet najtępszy laik.

Nabrali księżula. Ale ks. Redaktor ma wdzięczne pole do popisu: po nitce do kłębka — od autora ukrywającego się pod pseudonimem i inspiratorów tego arty-

kułu ks. Redaktor może ewentualnie dojść i zdemaskować komórkę masońską. Nawet nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby się okazało, że w tej „jaczajce“ masońskiej obradują ludzie w sutannach...

(Notatka redakcyjna p. t. „Walka trwa“).



Warszawa, 15 lutego.

Calomniez, calomniez, il restera toujours (Voltaire).

(Szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś zostanie).

Błoto przysycha. Wiedzą o tem z własnego, wielowiekowego doświadczenia ci, których Wroński nazywa: bande infernale (zgraja piekielna), oni to bowiem włączyli kalumnję do repertuaru swych środków niezawodnych i dobrze wypróbowanych. Historia kalumnij stosowanych od stu lat przeszło przeciw Wrońskiemu jest pod tym względem bardzo pouczająca.

Historja ataków na Wrońskiego

Zadanie było zbyt trudne, by je można było dopełnić przy pomocy prostodusznych tricków. Hoene - Wroński był myślicielem tak wysokiej miary, a konduita jego tak nieposzlakowana, że trzeba było zastawić sieci nader misterne, knuć intrygi wyższego rzędu. Już po wydrukowaniu pierwszych prac skarży się Wroński, że saint - simoniści i inni adepci sekt mistycznych¹⁾ eskamotowali i przekręcali w sposób złośliwy jego koncepcje historyzoficzne. Ale pierwszą aferę w większym stylu była słynna sprawa z Arsonem o t. zw. „sprzedaż absolutu“. Wiadomo dziś, że Arson został użyty przez towarzystwa tajne dla skompromitowania Wrońskiego i jego idei. Znane są listy od tych organizacji do Arsona, dopingujące go do ostrych wystąpień, uspakajające go, że znajduje się pod potężną opieką, grożące wreszcie, że Wroński zostanie unicestwiony „jednym dmuchnięciem“. Wroń-

ski przytacza w „Apodyktyce“ jeden z listów, pokazany mu przez Arsona i zaznacza, że zażądał wówczas ochrony policyjnej od francuskich władz bezpieczeństwa²⁾. Po mistrzowsku wyreżyserowana nagonka prasowa, rozpętana w ślad za kalumnją, zdyskredytowała na długie lata doktrynę Wrońskiego w opinii świata naukowego. Wroński musiał wtedy spalić lub sprzedać na makulaturę nakłady swych dzieł matematycznych.

Drugą intrygą, zakrojoną na jeszcze większą skalę, była towiańszczyzna, czyli „fałszywy mesjanizm“. Mesjanizm filozoficzny Wrońskiego zaczął się wtedy rozszerzać wśród emigracji polskiej i francuskich kół intelektualnych. Trzeba było go skompromitować w jakiś subtelny sposób. Tu geneza mistycznego plagiatu, sporządzonego przez Towiańskiego i (niestety) Mickiewicza. Pisze o tem sam Wroński³⁾: „by całkowicie podać w zapoznanie doktrynę tę Mesjanizmu... zgraja tajemnicza rządząca światem... powołała świeżo pod mianem tem świętem Mesjanizmu, wytworzenie rzekomej doktryny, równie nacechowanej nieuctwem, jak i niemoralnej, i zaprowadziła nauczanie publiczne doktryny tej antyreligijnej w wysokiej instytucji narodowej⁴⁾, by ściągnąć na miano to Mesjanizmu powszechne potępienie. I by lepiej założyć pomieszanie, zgraja ta... wybrała na autorów tych bezbożności spółrodaków autora Mesjanizmu...“

Pisze też A. Constant („Moniteur Parisien“, 14.II 1852): „Mesjanizm jednakże niemógł się wytworzyć bez tego, by różni mistycy nie usiłowali go zniekształcić... Zgorszono College de France scenami śmiesznej propagandy, a wynik tych szaleństw jest taki, że dziś dla wielu osób mesjanizm — to tylko chorobliwa poezja Mickiewicza lub idée fixe jakiegoś ciemnego sektanta nazwiskiem Towiański. Ta

²⁾ Los sędziego Prince'a wskazuje, że obawy Wrońskiego nie były przesadzone.

³⁾ W „Odezwie do narodów cywilizowanych“; patrz również „Philosophie absolue de l'histoire“ str. 6.

⁴⁾ E. Krakowski wykazuje dokumentarnie w swej książce „Adam Mickiewicz, philosophe mystique“, że to masoneria francuska wprowadziła Mickiewicza na katedrę w Collège de France.

¹⁾ Francja ówczesna — podobnie jak i dzisiejsza — roiła się od takich sekt i związków tajnych.

ostatnia okoliczność tłumaczy nam dostatecznie odrazę p. Hoene - Wrońskiego do mistyków“.

Intryga udała się, mesjanizm Wrońskiego został zlikwidowany na pół wieku, (a w Polsce nawet na dłużej, bo wciąż jeszcze ciemny plebs intelektualny myli ze sobą te dwa przeciwne mesjanizmy). Bande infernale mogła spać spokojnie, pewna, że o Wrońskim będzie w Europie głucho. Zdumiewające to, że tak potężną doktrynę filozoficzną, która przyniosła z sobą tyle odkryć ściśle naukowych, potrafiono utracić i przemilczeć tak dokumentnie, że przepadła bez śladu, jak kamień w wodę.

Ale prawda jak oliwa wypływa na wierzch. Zaczęto o Wrońskim pisać i mówić na odmianę w Polsce. W r. 1897 poruszono w Krakowskiej Akademji Umiejętności sprawę wydania zbiorowego dzieł Wrońskiego. Mafja została zaalarmowana. J. Bertrand, sekretarz franc. Akademji, wystąpił w „Revue des deux Mondes“ z paszkwilem przeciw Wrońskiemu i z kpinami pod adresem Wszechnicy Jagiellońskiej¹⁾. Udało się znowu. Zastraszona Akademia Umiejętności odstąpiła od swego zamiaru (nie wydała dotąd ani jednego dzieła Wrońskiego).

Gdy w Polsce odrodzonej ukazywać się zaczęły pierwsze przekłady Wrońskiego i pojawiła się fala zainteresowania dla jego doktryny, ukazała się natychmiast książka paszkwil prof. Ujejskiego p. t. „O cenę absolutu“, dyskredytująca Wrońskiego, jako paranoika i szarlatana. Wroński do szpitala warjatów, a Ujejski do panteonu narodowego! — wołał wtedy „brat“ prof. Witwicki. Zła fama o Wrońskim została rozkolportowana błyskawicznie, zainteresowanie opadło. Przy Wrońskim pozostali tylko nieliczni sumienni badacze, którzy zrozumieli epokową doniosłość jego myśli dla Polski i dla postępu wiedzy.

Jak widzimy aparat alarmowy jest doskonale zorganizowany, a kalumnia puszczana jest w ruch w momentach niebezpieczeństwa, za precyzją niebywałą (i zazwyczaj działa skutecznie). Ostatni atak,

pochodzący z kół katolickich, nie należy do kategorii wielkich kolubryn, nie ma więc takiego znaczenia, jak tamte; jednakowoż jest bardzo jadowity i szkodliwy. Toteż artykuł p. Bogumiła Stańskiego w „Pro Christo“ traktuję w tej polemice poważnie i odpieram poniżej sumiennie wszystkie wytoczone w nim zarzuty i inwektywy, choć — Bogiem a prawdą! — na zaszczyt taki nie zasługuje. Kalumnja przychodzi bowiem w momencie dla Polski przełomowym, gdy zaczyna się walka decydująca chrześcijańskiego spirytualizmu z masonsko - komunistycznym materjalizmem, i gdy młoda generacja Polski — w poszukiwaniu podstaw trwałych dla swych tez ideowych — zwraca się do skarbcza naszej filozofji narodowej.

Chcecie walki, będziecie ją mieli. Wierzę, że niebezpieczeństwo dla mafji jest znowu groźne, że zaszła znów potrzeba zdławienia przemocą prawdy polskiej, wydobywającej się na wierzch. Wiem, że mafja ma długie ręce i żądlę, potrafi kłuć i od katolickiej strony. Ale w Bogu nadzieja, że tym razem trafi kosa na kamień.

Dlaczego się boją?

Prześladowany zaciekle za życia przez wszechpotężną „société anonyme“ prowadzącą systematycznie Europę i ludzkosc do rozkładu moralnego, anarchji i katastrofy „światowego października“, Hoene-Wroński zmarł z wycieńczenia głodowego, wołając: „Niema dla mnie chleba na tej ziemi!“ Ale nie skończyło się na tem: Wroński tropiony jest i ścigany zemstą przez jakąś niepojętą zaciekłość fanatyczną zarówno i po śmierci. Imię jego usuwane jest z podręczników naukowych, odkrycia przemilczane i ośmieszane, każdy ślad jego istnienia zacierany jest bezlitośnie i z mrówczą pracowitością. Wiedzą o tem wszyscy ci, co się poświęcili studjom nad Wrońskim, każdego z nich bowiem dotykały wyrafinowane represje. Iluż z tych, co się rzucili pochopnie do badań nad doktryną mesjaniczną, — nie ukrywając swego dla niej podziwu — ugięło się następnie przed niewidzialnym wpływem, i dziś opływają w zaszczyty, obkadzani pochlebstwami, za to, że milczą o Wrońskim, za to tylko, a nie za swe dzieła.

¹⁾ Patrz: P. Chomicza „Hoene-Wroński w Polsce i zagranicą“, str. 42—43.

Gdyby Wroński miał jakieś związki z masonerją, lub choćby głosił prawdy wygodne lożom, byłyby dziś głośny, powszechnie komentowany, wykładany na katedrach uniwersyteckich. Mafje mają dość środków na to, by roztrąbić szeroko sławę swoich ludzi. W ich rękach są ministerstwa oświaty w większości krajów, oni dysponują subsydjami i instytucjami kulturalno - wychowawczymi, rej wodzą na uniwersytetach i w prasie naukowej. Potrafili wywindować na piedestał miernoty, o ileż łatwiej rozślawić w opinii publicznej takiego jak Wroński olbrzyma. Tymczasem wszystko, co ukazało się dotąd z dzieł Wrońskiego, we Francji i Polsce, wydane zostało sumptem prywatnym, ofiarnością ludzi ubogich, odciętych od wszelkich źródeł pomocy i subsydjów⁶⁾.

Delegaci masonscy, przybyli z Francji na kongres masonerji w Warszawie w r. 1935, czynili ostre wyrzuty swym „braciom“ z Polski, że dopuścili do rozszerzenia się tutaj filozofji Wrońskiego. Powstaje pytanie, skąd ta obawa, dlaczego to namiętne prześladowanie? Odpowiedź na nie prosta:

1) Wroński odkrył i odsłonił w swych dziełach istotę zła społecznego, przyczynę wrzenia rewolucyjnego i wszystkich zamachów na prawdę i dobro, demaskując sekty mistyczne i tajne związki, ich rodowody, „wiedzę tajemną“, cele ostateczne i metody działania; skutek tego Wroński jest dla tajnych związków o wiele niebezpieczniejszy, niż Kościół katolicki, ten bowiem zwalcza je za antyreligijność, nie zna jednak istoty metafizycznej tej „zgraji piekielnej“.

2) Wroński uzgodnił ostatecznie — dzięki swemu odkryciu absoliutu — wiarę i wiedzę, udowodniając, że „istota wewnętrzna absoliutu“, zasada pierwsza rzeczywistości, której poszukuje filozofja i nauka, jest nie czem innym, jak istotą Stwórcy — Boga; dzięki temu zdołał podać dowody absolutnej prawdziwości objawienia chrześcijańskiego, na drodze ściśle spekulatywnej i naukowej.

⁶⁾ W jednym z najbliższych numerów przytoczymy rejestr faktów, świadczących dobitnie o przeszkodach, stawianych przez siły anonimowe rozprzestrzenianiu się w Polsce filozofji Wrońskiego.

To dokonanie Wrońskiego oznacza pogrom kompletny całego wojującego bezbożnictwa i laicyzmu, opierającego się w swej walce z religją właśnie na filozofji i naukach ścisłych. Dopóki dowód powyższy nie został przeprowadzony, masonerja mogła zwalczać coraz skuteczniej chrześcijaństwo, jako ciemnotę i zacofanie, religję wogóle, jako sztuczki magiczne, a dogmaty jako wymysły kleru, pozbawione oparcia w rozumie. Od chwili powstania doktryny Wrońskiego masonerja i wszelkie związki tajne są już potencjalnie zlikwidowane, gdyż żadne ich rozpaczliwe wysiłki nie zdołają już zdusić prawdy istniejącej na globie. Mogą one sztucznie przedłużać swe życie i rozwalać Kościół katolicki coraz groźniej, dopóki udaje im się przemilczać i zohydzać Wrońskiego, i wogóle polską filozofję narodową (w czem im dopomogą jeszcze nieraz różne „miesięczniki młodych katolików“). Ale upadek ich jest tylko kwestją czasu. Sąd ostateczny jest już nad nimi dopełniony.

Oto dlaczego agentury mafji tak panicznie boją się rozgłosu odkryć Wrońskiego.

Nic wspólnego z Kabałą

W świetle tych uwag trudno sobie wyobrazić większą krzywdę i zniewagę, niż dyffamacja Wrońskiego w polskiej opinii katolickiej, przeprowadzona przez p. Stańskiego w jego artykule: „To ma być zbawca Polski?“ Właściwie wystarczyłoby odpowiedzieć mu pytaniem Chrystusa: „Quo modo potest satana satanam eicere?“ („Jakoż może szatan satana wyganiać“), gdy mu Faryzeusze zarzucali, że ma w sobie moc djabelską. Jak może filozofja „masonska“ zwalczać i unicestwiać masonerję? Czy p. Stański czytał w „Zecie“ artykuły: „Dekonspiracja masonerji“, „Po kongresie masonerji w Warszawie“, „Wróg państwa nr. 1“? Czy zdaje sobie sprawę, że zarzuca nam najpotworniejszą i najgłupszą przewrotność? Czy obliczył, jak niepowetowane szkody wyrządził zdrowiu duchowemu Polski — specjalnie jej młodej generacji — swem wystąpieniem? „Nie czyn drugiemu, czego byś nie chciał, by tobie uczyniono“ — mówi prawo moralne Chrystusa. **A** jeśli czynisz,

narazasz się na to, że zarzut jak bumerang wróci do ciebie.

Być może, że p. Stański nie kierował się złą wolą, że zawiniła tu jego lekko-myślność lub nieznamość fil. Wrońskiego. Niechże tedy przeczyta sobie, co pisze ks. prof. A. Dąbrowski (obecnie prezes Katolickiej Akademii Nauk w Kownie), w „Encyklopedji Kościelnej“: „Aby Wrońskiego ocenić wszechstronnie, należy go poznać wszechstronnie. Oceniając go zaś na podstawie pojedynczych jego dzieł można się pomylić i dojść do rezultatów niedokładnych, już to uznając go jako racjonalistę chrześcijańskiego, już to — jako gnostyka, już to — jako mistyka, już to — jako filozofa, już to — jako fachowego uczonego, i t. d., gdy tymczasem w rzeczywistości Wroński był czemś niezrównanie wyższym ponad wszystko, a mianowicie FILOZOFEM CHRZEŚCIJAŃSKIM O NIEZMIERNIE SZEROKICH POGLĄDACH, które mu dały ująć w jednej olbrzymiej syntezie całość wiedzy ludzkiej“⁷⁾.

Gdyby p. Stański ograniczył się do polemiki z doktryną Wrońskiego w aspekcie jej zgodności czy niezgodności z nauką Kościoła katolickiego, nie miałbym mu nic do zarzucenia. Wątpliwości takie podnosić wolno a nawet trzeba i ja sam nie pragnę niczego więcej, jak wyświetlenia problemu: wrońskizm a katolicyzm. Ale p. Stański pomówił wrońskizm o związki z duchem Kabały i z masonerją, a to już ma charakter paszkwilu. Dlatego w odpowiedzi mej wyraźnie rozgraniczam te dwie części art. p. Stańskiego: paszkwil i polemikę.

Przystąpimy najpierw do odparcia części paszkwilowej. Cały najcięższy swój zarzut o pochodzeniu filozofji Wrońskiego z ducha Kabały żydowskiej opiera autor na dwu przesłankach: 1) na użyciu przez Wrońskiego słowa hebrajskiego „seh-el“⁸⁾ (rozum) w nazwie jego doktryny, 2) na świadectwie kilku okultystów francusko - żydowskich, jak Papus i Eliphas Lévi. Bardzo to kruche filary dla gmachu

oskarżeń, mających za jednym zamachem odmówić oryginalności jednej z naczelnych koncepcyj Wrońskiego, odebrać jej charakter filozoficzno - naukowy a nadać okultystyczno - mistyczny, oraz zanegować jej ducha chrześcijańskiego.

Ad 1) Słowa „seh-el“ i nazwy „seh-eljanizm“ na oznaczenie swej doktryny, Wroński używa tylko w pierwszym, młodzieńczym okresie, specjalnie w „Kodeksie prawodawstwa społecznego“, którego zasady i tezy uległy później gruntownym zmianom. Wroński porzuca wnet termin „Seheljanizm“, zastępując go terminem „Mesjanizm“, powziętym—jak sam stwierdza — od osoby Chrystusa Pana, jako Mesjasza - Zbawiciela (Mesjanizm oznacza więc rozwiązanie problemu odrodzenia duchowego, postawionego ludzkości przez Mesjasza). Pojęcia „rozum absolutny“ używa odtąd zawsze w znaczeniu „Słowo“ (Logos, Verbum), podług Ewangelji św. Jana („Na początku było Słowo“...), a więc w sensie stricte chrześcijańskim.

Zarzut użycia słowa hebrajskiego jest śmieszny, zważywszy, że posługują się takimi terminami i teolodzy chrześcijańscy; język Objawienia Bożego, język Pisma św., Chrystusa i apostołów uchodził w kościele za język uświęcony, a w czasach Wrońskiego antysemityzm, jeżeli nawet był, nie przybrał jeszcze form tak gwałtownych, by użycie terminu hebrajskiego mogło uchodzić za coś niewłaściwego. Co Wroński sądził o Kabale, niech powie cytata z „Listu do papieża“, str. 9: „Godni potomkowie gnostyki i kabały, jak to sami wyznają (Wroński ma tu na myśli tajne związki i sekty mistyczne), mając siebie za przechowawców owych mistycznych i śmiesznych wykładów Biblii, gdyby mieli możność, sprowadziliby tylko barbarzyństwo, jakie już raz sprowadzili na świat, gdyż... oni to, wciskając się do religii, sprowadzili owe liczne herezje, któremi chrześcijaństwo było zarażone w tych czasach...“ Wroński uważa mistycyzm i okultyzm za „rzeczywistość zgubną“, „paraliż rozumu“, wywołując odeń upadek moralny człowieka, zło i destrukcję. Określa go w „Cent nages decisives“, jako rozmyślnie „pomieszenie prawdy i dobra“, a między postaciami te-

⁷⁾ Podkreślenia moje.

⁸⁾ P. Stański nie jest widocznie dobrym rebraistą, skoro nie wie, że „seh-el“ nie pisze się przez „ch“.

go pomieszania wymienia Kabałę, jako szczególnie niebezpieczną dyscyplinę mistyczną (patrz str. 88): „Filozofja rabińska, aż do Majmonidesa” i jej podział na filozofję talmudystyczną (Talmud, Miszna, Gemara i t. d.), oraz kabalistyczną (Zohar, Sepher Yezirah, Irira i t. d.).

Na innym miejscu Wroński pisze: „główne odłamy sekt mistycznych, te które stanowią towarzystwa tajne... nie są niczem innym, jak ciągłymi rozgałęzieniami starej sekty Faryzeuszów, a przeto wrogami zdeklarowanymi chrześcijaństwa, Sekty te sięgają w ten sposób nietylko do Djonizego Areopagity, jak chcieliby to wmówić, ale conajmniej do Hillela, założyciela Talmudu wśród Faryzeuszów, którego bajania, tworząc rzekome PRAWO USTNE Mojżesza, stanowią ich tradycję tajemne...” („List do papieży”, str. 77).

Zresztą doszukiwanie się genezy doktryny Wrońskiego w Kabale świadczy tylko o nieuctwie filozoficznym autora tego zarzutu. Wroński jest organicznie związany z całą historją filozofji, a do odkrycia absolutu doszedł na podstawie systemów Kartezjusza, Kanta, Fichtego i Schellinga, które utarowały mu drogę, przez przygotowanie rozróżnienia dwu elementów rzeczywistości: wiedzy i bytu („intelligere” i „esse” u św. Tomasza). Absolut to dla Wrońskiego tożsamość wewnętrzna wiedzy i bytu, zaś rozum absolutny to wiedza - sama - w - sobie.

Ad 2) Twierdzenie Eliphasa Lévi, że absolut Wrońskiego to odnalezione przez „tajemnice Kabały”, jest wierutną bradnią mistyka - okultysty, który nie jest zdolny do czystej spekulacji filozoficznej, a chciałby podnieść autorytet okultyzmu przez eskamotowanie epokowego odkrycia Wrońskiego. Chętnie się okultystów, że wszystkie wielkie odkrycia i prawdy, jakie nauka zdobyła, były już przedtem w posiadaniu ich „wiedzy tajemnej”, znanem notorycznie zjawiskiem. Wroński nigdy do żadnych sekt tajnych nie należał, z wtajemniczeń kpił sobie, okultyzmem gardził, mistycyzmu nienawdził; nie lekcewał natomiast złowrogiego wpływu „wtajemniczonych” na historję, ostrzegając ludzkość przed ich sprzyśnięciem.

Pisze p. Stański, że znany okultysta

Papus przytacza w swej „Magie pratique” wyjątki z „Apodyktyki” Wrońskiego, poświęcone okultyzmowi i magji; Papus jednak przemilcza co Wroński mówi o samych tych dyscyplinach mistycznych: że — opisawszy je — potępia i uważa za „odpadki starego świata grzechu”, prowadzące świat do ponownego upadku człowieka; przemilcza, że Wroński z kabały, okultyzmu i innych doktryn mistycznych wywodzi masonerję, sekciarstwo i współczesne utopje rewolucyjne — jak saint-martinizm, fourrieryzm, komunizm — nie sąca anarchję, rzeź i destrukcję.

To co Eliphaz Lévi pisze o sprawie Arsona, wyświebla dostatecznie stosunek jego do Wrońskiego; podtrzymuje on kłamstwa i kalumnje, uknute w jaskiniach związków tajnych.

Wroński a masonerja

Sporadyczne głosy o Wrońskim w cytowanych przez p. Stańskiego pismach masonskich, podobnie, jak i polecenie dzieł Wrońskiego lożom przez „Zakon Martynistów”, (o czym n. b. po raz pierwszy słyszemy) nie dowodzą absolutnie niczego. Przedewszystkiem są to wyjątki z reguły, bo cała masonerja zwalcza Wrońskiego zaciekle (zresztą Martyniści są odłamek illuministycznym. grawitującym ku mistycyzmowi chrześcijańskiemu; wielbicielem St. Martina był przecie Mickiewicz). Poza tem, łatwo pojąć, że masoni unicestwiwszy Wrońskiego i skompromitowawszy jego doktrynę, nie zawahają się czerpać teraz z niej to, co im się może przydać, przemilczając to co niebezpieczne. Wreszcie, cóż można na to poradzić, że niektórzy okultyści i masoni zechcą podszyc się pod Wrońskiego; znana to rzecz, że sekty tajne owijały się jak bluszcz wokół wielkich ludzi i doktryn. Cmy lecą do światła, choć opalają sobie w niem skrzydła. Czyż mistycyzm gnostycki i masoneriejski nie czepiał się chrześcijaństwa? A czy może Kościół katolicki coś na to poradzić, że w wielu lożach masonskich podstawową księgą rytu jest Ewangelja św. Jana? Czy ma on dlatego usunąć tę ewangelję z kontekstu Pisma św.? Albo, czy wyciągnie ktoś z tego wniosek, że Kościół jest instytucją masonską? Cóż jest winna nauka ścisła, że sekty wolno-

mularskie posługują się nią w walce z religią? Czy mamy dlatego odrzucić prawdziwą naukę?

Mam pod ręką niezliczone cytaty z dzieł Wrońskiego, przeczące kategorycznie jego związkowi z okultyzmem, masonerią, czy Kabałą; z braku miejsca nie mogę ich zużytkować. Ale na miły Bóg, czy nie było obowiązkiem napastnika z tekstami tymi gruntownie się zapoznać, nim wystąpił ze swym przewrotnym oskarżeniem? Czy mógł wyjść z ducha Kabały żydowskiej ten, kto pisze: „sekty mistyczne odpadają głównie do Starego Zakonu i pozostają całkiem obce Zakonowi Naszego Zbawiciela“ („List do papieży“, str. 76); kto pisze: „do Jezuitów zwłaszcza będzie należało zadanie zwalczania tych ciemnych wrogów chrześcijaństwa, tem bardziej, że Jezuitom właśnie usiłują oni zadawać pierwsze ciosy, z całym przekonaniem, jak ci i jest, że to tam paladium religii“ (tamże, str. 78).

Wroński przepowiedział, że związki tajne rozpoczną kampanję oszczerstw przeciwko nowym światłom, jakie przynosi religii katolickiej filozofja absolutna: „A więc, nowa doktryna będzie naprzód nastawiana gwałtownie, zarazem i przez sekty mistyczne i przez wyznania prote stanckie, stanowiące dwa główne odchylenia chrześcijaństwa... Już nawet, przezuciem djabełskiem, te sekty antychrześcijańskie, dowiedziawszy się o istnieniu filozofji absolutnej, rozwinęły wszystkie swe środki niegodne, jak oszustwa, kradzieże, potwarze, i t. d., by zgubić autora tej doktryny wyższej“; (tamże, str. 83).

W zakończeniu części paszkwilowej p. Stański pozwala sobie na volté, odsłaniającą arcana jego talmudycznej sofistyki. Miesięcznik masonski „Voile l'Isis“ — pisze on — dowodzi, „że Wroński zdobył wtajemniczenie w arcana okultyzmu, ale że istoty tego wtajemniczenia w swych dziełach nie odsłonił“; poczem dodaje zaraz: „Zwraca uwagę na ten fakt i polski filozof Karol Libelt“. Czytelnik wywnioskuje stąd, że i Libelt coś wie o masonskich wtajemniczeniach Wrońskiego. Tym czasem nic podobnego; Libelt tylko stwierdza, że istota absolutu, „essence intime de l'absolu“, pozostaje u Wrońskie-

go zakryta“, a o rzekomym okultyźmie Wrońskiego nigdzie nie wspomina.

Co do „ukrycia istoty absolutu“ trzeba tu wyjaśnić, że: 1) naiwnym jest pogląd jakoby istotę tę można było podać czytelnikowi dzieł filozoficznych na talerzu, bo samo zrozumienie jej problemu już wymaga wysokiej kultury spekulatywnej; 2) „istota wewnętrzna absolutu“ to samo, co istota wewnętrzna Stwórcy - Boga, którą Wroński zwie Niewysłownem, śmieszne są więc pretensje różnych panów, że Wroński im jej, w przystępnej i popularnej formie (sic!) nie odsłonił; 3) Wroński podaje w swych dziełach liczne definicje, prowadzące do niej bezpośrednio, a poza tem cała jego doktryna, zwłaszcza jej kościec: Prawo Stworzenia, może być uważane za wykład tej istoty.

Gdzie są te błędy dogmatyczne?

Przechodząc do błędów dogmatycznych, zarzucanych Wrońskiemu przez p. Stańskiego, zaznaczam na wstępie, że do orzekania o sprawie tak trudnej i olbrzymiej nie jest powołana ani redakcja „Pro Christo“, ani p. Stański, lecz jedynie najwyższe autorytety kościelne. Dzieła Wrońskiego istnieją już od stu kilkunastu lat, a jak widzimy, Wroński nigdy nie znalazł się na indeksie, co się wielu teologom katolickim zdarzyło; należałoby więc zachować w tym względzie ostrożność, nie kompromitować się pochopnymi wyrokami, za które potem Kościół będzie musiał świecić oczyma, bo „Pro Christo“ jest bądź co bądź czasopismem katolickim wydawanym przez księdza. Redakcja powiada, że „to, że Hoene-Wroński nie jest jeszcze urzędowo przez Kościół potępiony, nie zmienia postaci rzeczy“. Zwrot bardzo śmiały! Nie daj Bóg, by prawda absolutna, jaką przynosi Wroński, miała być kiedykolwiek przez Kościół potępiona. Wprawdzie i św. Tomasz był potępiony, a dziś jest filorem Kościoła; ale pocóż te gorzkie powikłania, lepiej by ich nie było.

Nie mogę tu — z braku miejsca — rozprawiać się szczegółowo z zarzutami części polemicznej art. p. Stańskiego; odsyłam jego i czytelników do artykułu redakcyjnego „Usuńmy nieporozumienia“ („Zet“, nr. 13, rok IV), gdzie odparto większość z tych zarzutów, — a także do

całej polemiki p. t. „Wrońskizm a katolicyzm“, w roczniku IV-tym (n-ry 4, 7, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18). Tu ograniczę się do paru lakonicznych stwierdzeń.

1) Nieprawdą jest, że Kościół w nauce Wrońskiego jest instytucją zmienną, czasową i omylną. Kościół jest wieczny, Wroński powiada tylko, że gdyby jeden jego ośrodek został spaczony przez wpływ czynników przewrotnych, ośrodek ten przeniesie się gdzieindziej. Niema w tem nic niezgodnego z nauką Kościoła, bo idzie tylko o perypetje ziemskie historii Kościoła (na tronie papieskim widzieliśmy wszak zbrodnie Borgiów, był też okres dwu i trzech papieży). Wroński mówi dalej o spełnieniu, a nie o zmienności religji, zaś spełnienie religji zapowiedział sam Chrystus Pan i nikt nie może przecież usunąć z Ewangelji tych wielokrotnych zapowiedzi jego Boskiego Założyciela.

2) Wroński zmian żadnych do doktryny katolickiej nie wprowadza, dogmatów nie narusza, ani nie dodaje nowych, wyklucza możliwość jakiegokolwiek nowego objawienia, zastrzega się kategorycznie, że mesjanizm nie jest żadną nową religją; daje jedynie odpowiedź na pytanie Nikodema: Quo modo possunt haec fieri?, odpowiedź, której Chrystus dać nie mógł, bo w ówczesnym stanie wiedzy nikby go nie zrozumiał. Wroński tedy filozofją umacnia religję, podaje dowód rozumowy prawdziwości Objawienia i to jest cała reforma, jakiej dokonuje mesjanizm, reforma niezbędna, aby ocalić świat przed krwawymi skutkami rozpętanej już wojny rozumu z wiarą.

Dla Wrońskiego dogmaty są problematami religijnymi, których objawienie było aktem łaski Bożej, zaś ich rozwiązanie przez ludzkość stanowić będzie jej zasługę. Ale niema w tem niezgodności z doktryną katolicką. „Analogiczne poglądy na istotę dogmatu — pisze ks. A. Dąbrowski w „Encyklopedji Kościelnej“, str. 321 — zaczynają dziś coraz wyraźniej kiełkować we współczesnej teologicznej literaturze katolickiej“).

3) Z tezy Wrońskiego o możliwości potwierdzenia prawd wiary przez rozum, odkrywający prawdę absolutną, p. Stański wysnuwa fałszywy wniosek, że „Hoe-

ne-Wroński błędnie ogłasza zamiast objawienia wszechwładzę rozumu“. Wroński uważa objawienie za warunek zbawienia, ono bowiem przynosi ludzkości problemat prawdy absolutnej, ogłasza więc Wroński wszechmoc rozumu nie zamiast lecz obok objawienia.

4) Nieprawdą jest, że Wroński „zwalcza możliwość objawienia prawd, przechodzących naturalną siłą rozumu“; przeciwnie, cały sens i walor objawienia widzi w tem, że zakłada ono całą prawdę absolutną, transcendentną do naszego istnienia deczesnego, prawdę, której naturalną siłą rozumu nigdy byśmy nie mogli odkryć. Zaś „rzeczywistość rozumowa“ jest o tyle „podstawą wszelkiego przeświadczenia religijnego“, że musimy naprzd wiedzieć, że jest Bóg, aby móc uznać coś za objawienie Boże.

5) Orzeczenie Soboru Watykańskiego o wyjaśnieniu dogmatów przy pomocy rozumu, odnosi się do intelektu, rozsądku, rozumu doczesnego; Wroński jednak używał terminu „Rozum“ w sensie zupełnie innym od potocznego. Jego rozum to duch samorzutny, Słowo, władza stwarzania, zasada nieśmiertelności duszy. Rozum ten, odmienny od „rozumu względnego“, jest w nas uśpiony, sparaliżowany i winniśmy go rozwiązać; przy jego to pomocy zrozumiemy istotę prawd objawionych.

(Analogicznie pisze o rozumie wielki dominikanin, teolog katolicki, O. Lacordaire: „Rozum — najpierwszy i najważniejszy dar Boży, z nieśmiertelną duszą człowieka nierozdzielnie związany. On podług św. Jana Ewangelisty, ŚWIATŁOŚĆ BOŻA, oświecający wszelkiego człowieka... Czyż nie jest Rozum wciąż władzą z niebios, uśpioną w kolebce ciała, a potrzebującą krzepkiego rozbudzenia, ażeby mogła siebie samą, świat, a nawet Ewangelję wziąć w posiadłość... Rozum w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam... Nieprzyjaciele chrześcijaństwa, pragnąc zadać mu śmiertelny raz, czynili i czynić będą co tylko w ich mocy ażeby oczernić, osłabić i zbezwładnić Rozum ludzki, poznający własną mocą Prawdę Bożą“).

Byłżeby p. B. Stański jednym z tych ukrytych nieprzyjaciół chrześcijaństwa?!

6) P. Stański kłamie, gdy imputuje

Wrońskiemu tezę, że „los ludzki zależy od Wrońskiego, a nie od Chrystusa i Jego ofiary na krzyżu“. Gdyby Chrystus nie objawił problemu zbawienia i gdyby nie przypieczętował śmiercią tego odkupienia ludzkości z władzy grzechu i błędu, nie mogłaby filozofja absolutna rozwiązać tego problemu.

7) Wroński nie uważa za Parakleta siebie samego, lecz wszystkich walczących o prawdę i odrodzenie duchowe świata, całą ludzkość nawet, gdy oświecona będzie przez Ducha św.

8) Pojęcie nieśmiertelności przez samostworzenie się, t. j. przez odkrycie własnym wysiłkiem duchowym istoty wewnętrznej Stwórcy (absolutu) nie jest — w naszym przekonaniu — błędem dogmatycznym. Powiedział Chrystus: „Przez poznanie Boga będziecie mieli żywot wieczny“ (Jan, XVII, 3). Bóg dał człowiekowi substrat nieśmiertelności, czyli bytu przez się, a więc tylko możność samostworzenia się (zbawienia) lub samozniszczenia (popełnienia). Naiwnością jest mniemać, że nieśmiertelność może być wręczona człowiekowi od zewnątrz, jak order za zasługi. (Zresztą Wroński wyraźnie pisze w „Prolegomenach“, t. I, że do samostworzenia się potrzebna jest w równej mierze łaska Boża, co i nasza zasługa).

9) Wroński błędzi w swem pojęciu o moralności. Jeżeli moralność wystarcza do zbawienia, to czemuż Chrystus rzekł: „Opertet vos nasci denuo“. (Trzeba, abyście się narodzili po raz wtóry). I dlaczego mówi św. Paweł: „Nie z uczynków sprawie dliwości, któreśmy uczynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas, przez omycie odrodzenia i odnowy Ducha św.“. Człowiek umiera z naturą skażoną przez grzech pierworodny, tak jak się urodził — bez względu na cnotliwe życie — o ile nie uwolnił się całkiem z pod panowania złej zasady, przez samorzutne odrodzenie duchowe, nakazane przez Chrystusa. Zmazanie grzechu pierworodnego przez Sakrament Chrztu św. nie gładzi skłonności do zła; przecie Chrystus mówi: „Nisi quis renatus ex aqua et Spiritu Sancto, non potest introire in regnum Dei“ (Jan, III, 3).

10) Nie Kościół jest igraszką „antynomi ukrytej w rozumie ludzkim“, lecz

„stronnictwo nieoliberalnych“, podobnie zresztą jak i przeciwne mu „stronnictwo liberalnych“; nie jest też prawdą, że p-g Wrońskiego „Kościół jest instytucją czysto ludzką“. Niech wystarczy ten cytat: „Mesjanizm może wykazać ściśle POCHODZENIE BOSKIE chrześcijaństwa, i może tedy odsłonić PRAWDZIWE PRZEZNACZENIE chrześcijaństwa na ziemi, w zastosowaniu jego do założenia KOŚCIOŁA“... („Prolegomena“, t. I, str. 117). I jeszcze: „Instytucja wolna Kościoła albo RZĄDU BOGA na ziemi, w skutek objawienia problematu nieśmiertelności, jakie Zbawca dał rodzajowi ludzkiemu“ („List do papieża“ str. 117).

11) Co się tyczy tajemnic religijnych, to oczywiście istnieją one dla obecnego, doczesnego rozumu ludzkiego, znikną jednak dla rozumu człowieka wyzwolonego z pod władzy złej zasady (= dla rozumu absolutnego), jeżeli ma wagę ta zapowiedź Chrystusa: „Non est enim aliquid absconditum, quod non manifestetur, nec factum est occultum, sed ut in palam veniat“ („Albowiem nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało; ani stało się skrytem, ale iżby na jawnią wyszło“) (Św. Marek, IV, 22).

Na zakończenie dodam, że Wroński jedyny z filozofów przeprowadził filozoficzny dowód boskości Chrystusa, co jasno określa jego stosunek do chrześcijań-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOŁĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 104

stwa (oraz stawia go w djametralnem przeciwieństwie do masonerii). Pp. Stańscy niech na przyszłość pamiętają i o tem, że filozofja nie jest teologią i że trzeba do niej przystępować z innymi kryterjami, oraz z elementarną przynajmniej wiedzą o jej historii, atrybutach i metodach.

Trudno nie wytknąć p. Stańskiemu powoływania się na „źródłową pracę“ prof. Ujejskiego. Czyżby nie rozumiał on, że nie w tych kołach, z których wyszedł p. Ujejski należy szukać sukursu i argumentów dla apologetów Kościoła?

Podług p. St. i redakcji „Pro Christo“ mylą się ci co w filozofji Wrońskiego szukają rdzennej idei polskiej i „szczytów myśli polskiej“. Radbym wtedy wiedzieć, jakie są owe „szczyty myśli polskiej“, jeżeli nie należy do nich doktryna Wrońskiego; i gdzież jest ta rdzenna idea polska, jeżeli nie jest nią wrońskizm i wogóle mesjanizm Cieszkowskiego, Trentowskiego, Libelta, Krasieńskiego, Norwida i in., tak bardzo doń zbliżony. Przecież mesjanizm ten — spekulatywny i wieszczy — to jedyna oryginalna i wielka kreacja duchowa Polski. Jeżeli przekreślimy go, to nie zostanie niemal NIC w dziejowym dorobku genjuszu polskiego.

(Artykuł p. Jerzego Brauna p. t. „Przyszedł djabeł i nasił kąkolu“... Odpowiedź na napaść p. Stańskiego w „Pro Christo“).

OBIADY CZWARTKOWE

W poniedziałkowym (z 22 lutego) numerze „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ ogłoszony jest artykuł, nawiązujący do wystąpienia „Pro Christo“ w sprawie doktryny Wrońskiego.

Zanim poświécimy mu słów kilka, zanotujmy, że nareszcie dowiedzieliśmy się, od specjalistów w zakresie Wrońskiego, gdzie Wroński użył terminu „sehel“. W „Kodeksie prawodawstwa społecznego“. Dziele młodzieńcem, nietylko nie stojącym z doktryną w związku, ale którego pod-



Warszawa, 7 lutego.

Sosnowiec 6.II. Społeczeństwo żydowskie w Zagłębiu znajduje się pod wrażeniem niesłychanej prowokacji rewizjonistycznej. W czwartek miała się odbyć w Sosnowcu akademii „Keren - Hajesod“ z udziałem p. N. Gerbowskiego. Zanim akademii się rozpoczęła, wtargnęła na salę banda rewizjonistów i zaczęła wołać: „Precz z żydo - komuną“, „Niech żyje Polska“, „My nie pozwolimy na szmuglowanie polskich pieniędzy zagranicę“. Nadeszła policja, która zaczęła usuwać z sali przeszkadzających. Ci jednak nie przestali wołać: „Niech żyje Polska“.

Policja zarządziła wówczas, by wszyscy zebrani rozeszli się i akademii nie doszła do skutku.

(Notatka p. t. „Precz z żydo - komuną — wołają rewizjonistyczni chuligani“).

Przypisek MERKURYUSZA: Aczkolwiek rzadko w tej rybryce dajemy komentarze, tym razem musimy określić, że „rewizjoniści“ są to sjońscy, zwolennicy p. Żabotyńskiego, coś w rodzaju faszystów żydowskich.

stawy Wroński wkrótce wręcz porzucił. Fakt, iż to właśnie dzieło przedstawia się ludziom niezorientowanym, jako zasadnicze — najlepiej świadczy o charakterze akcji i metodach ludzi, akcję tę prowadzących.

Co do artykułu „W. Dz. N.“, to zredagowany jest w ten sposób, że streszczając tezy artykułu rzekomego Bogumiła Stańskiego, dorzuca od siebie kilka cytatów, właśnie z owego „Kodeksu prawodawstwa“. W sumie daje sukurs artykułowi „Pro Christo“.

W „Przeglądzie Prasy“ przytaczamy artykuł „Zetu“ w tej sprawie. Artykuł ten zawiera dostateczną ilość faktów, aby Czytelnik wyrobił sobie własne zdanie.

MASECZKA

Godzi się podkreślić szczegół w tym wypadku znamieny. Co się pisze przeciwko doktrynie Wrońskiego, wiemy już niewątpliwie dokładnie. Przekonaliśmy się także, jak się to pisze. Zjawia się teraz pytanie: *kto to wszystko robi?* Otóż tu występuje maska. Niewiadomo, *kto jest autorem tej akcji.* Artykuł w „Pro Christo“ pod pisany jest pseudonimem. Kim jest p. Bogumił Stański? Mam pewne wątpliwości, czy jest on taki bardzo Bogu miły, ale prócz tych wątpliwości nie można ustalić nic. Taksamo artykuł w „W. Dz. N.“. Anonim.

Fakt, że doktrynę Wrońskiego dyskredytuje się anonimowo, z za maski, ma także swoją wymowę.

*

Pamiętajmy o jednym. Świat coraz wyraźniej idzie ku zwycięstwu prawdy. Na protekcję przyszłości nie mogą liczyć słudzy fałszu. Za kilkadziesiąt lat będzie się dokładnie badała koneksje, związki, nici, kanały. Historycy pokoleń przyszłych będą wyciągać na wierzch nazwiska, fakty i da-

ty. Dziś może i popłaca rola różnych maseczek. Słudzy złej sprawy są dziś syci i opatrzeni. Ale jak przejdą do historii ich nazwiska, to inna sprawa.

Pewnie, że są ludzie, którzy o to nie dbają. Ale czy nie będą o to dbały także i ich dzieci?

— Potomek zdrajcy — nie jest to dziedzictwo, które tak chętnie chciałoby się pozostawić.

A właśnie w sprawie Wrońskiego sytuacja jest taka, że trudno mówić o dyskredytowaniu go w dobrej wierze.

GRAJĄCA TABAKIERKA

Dobrze się stało, że wzięto się wreszcie do wydawania słowników w kraju. Dotychczas bowiem rynek księgarski zarzucony był słownikami, drukowanymi zagranicą i można było zebrać w nich piękną kolekcję takich np. kwiatków:

— Nie zakręcaj mi głowy! („mach mir den Kopf nicht warm“) tak na str. 468 pisze p. Oskar Callier w słowniku polsko - niemieckim (Lipsk 1931, nakł. Otto Holze).

Albo: „parskać ze złości (od śmiechu)“ tak tłumaczy ten sam dykcyjnarz słowo „bersten“ (str. 67). Wyraz „Regent“ (str. 309) przetłumaczono tam, jako „rejent“. „Spieldose“ (pozytywka), to wedle p. Callier: „grająca tabakierka“. „Verfall“ — „zapadłość weksłu“.

SŁOWNIK P. KALINY

Leży przed nami świeżo wydany słownik polsko - niemiecki (Paweł Kalina: Słownik niemiecko - polski i polsko - niemiecki. Warszawa 1937). Słownik ten robi jaknajlepsze wrażenie. Przejrzysty i nader wygodny dla szukającego układ (przy słowach zasadniczych zgromadzone są wszystkie pochodzące od nich słowa złożone), doskonała polszczyzna, znakowanie fonetyczne, bogactwo wyrazów technicznych (handlowych, żeglarskich), uwzględnianie najświeższych nowo-



tworów (np. awjomatka, radjopajęczarz etc.), wreszcie doskonała stro-
na graficzna i bezdrzewny papier

sprawiają, że słownik ten wybija się
na czoło podręczników swej dziedzi-
ny.

F R A S Z K I

SKUTKI ŚCIŚNIĘCIA

Urszula Parrot „Osaczona“ powieść
wydawnictwo „Unja“ Warszawa
Lwów, Kraków. Tłómacz (czy może
tłómaczka) anonimowy.

Przytaczamy cenniejsze wyjątki:

„Cudownie — odpowiedziała Ethel, —
ale jestem tak ściśnięta, że wnet będę mo-
gła spacerować jako olejny obraz“. (str.6).

„Minister Wellby, co pan mówi do nie-
szczęsnej śmierci Herberta Johnsona, stra-
szone, co?“ (str. 22).

TAKTOWNY PIESEK

„Miss Bilkert spojrzała raptownie na
zegarek i pożegnała się: Muszę pójść do
góry, moja siostrzenica czeka na mnie“.
(str.29).

„Stary Johnson mógł być zwaśniony z
całym światem, ale do zwierzęcia tego był
dobry“. (str. 31).

„A gdy wzrok psa nie mógł starego John-
sona, który w kółko powtarzał „baba“, po-
łożył ten mądry pies swoją prawą łapę
ostrożnie na ustach starego. Mądre to psiko
czyniło tak zawsze, gdy pan jego kló-
cił się z synem. I zawsze ze skutkiem. Tak-
że wówczas. Stary Johnson zamilkł, głowa
mu spadła na piersi, wstydził się“.
(str. 36).

WIEDZĄ SĄSIEDZI, JAK KTO SIEDZI

„Stary Johnson wyrwa się z zadumy i
wyszedł: mamrocząc pod nosem: — Ta
głupia gęś siedzi w kuchni na uszach. No,
pierwszego wyleci“. (str. 37).

„Ethel nie może też powiedzieć swojej
koleżance, że tam pogrzebane jest jej
szczęście, że nawet spalona dziurka od pa-
pierosa, znajdująca się w obrusie stała się
jej bliską sercu“. (str. 47).

„Gdyby mnie nie oszukano o moje cięż-
ko zarobione pieniądze, byłbym teraz chętnie,
nie namyślając się wyciągnął kilka ty-
siącerek i powiedział: Proszę... eksperymen-
tuj pan, jeśli zużyje pan je, dam panu no-
we“. (str. 62).

ZMIANY

„Aż wreszcie nadeszła chwila, kiedy
wszystko dostało inne oblicze, naraz oczy
Ethel poczęły nabierać błyski, chętnie wy-
bierał się z nią, aby trochę pobiegać na
wolnem powietrzu“. (str. 71).

PSYCHOLOGJA

„Ethel uśmiechnęła się na wspomnienie
początku swej miłości. Następstwem były
 tęsknota, spełnienie i szczęście. Była to
praca dzielona przez miłość — owe mate-
matyczne pojęcie, które umożliwia ludziom
być w dzisiejszych ciężkich czasach“.
(str. 71).

„Bo największem szczęściem dla dwóch
ludzi jest moment, kiedy uznają w mał-
żeństwie koleżeńskim, że odpowiadają so-
bie“. (str. 72).

ZAŁATWIŁ SOBIE

„Następnego dnia zjawiła się pani w mo-
jej ordynacji. Wypytywałem się panią o
stan zdrowia jej rodziny, ale zdołałem za-
łatwić sobie też informacji o stanie zdro-
wotnym starego Johnsona i jego rodziny“.
(str. 83).

„— Co pani mówi do tego?“ str. 84).

Co powiedzą czytelnicy - Palacy do
tego nieszczęsnego tłómaczenia, stra-
szone, co?

REFREN

Ukazał się w sprzedaży ulicznej
„Zbiór piosenek teatralnych“. Wydał

p. N. Kuperow (Wołyńska 23), drukował Finkiel (Nowolipie 32), wiersze pisali różni poeci. Oto jeden z re-frenów:

Bacność koszyczek klawo
 Damulki pod stół, panowie w prawo
 Ogólnie ro co to od panny czuć
 Niech madam przestanie pluć
 Bęc go dwa razy w cymbał
 I do szufladki zmiana dam
 I tourdaniec no ty, ty nie pchaj się
 Na pannej Mani i nie bądź cham.

Cena tylko 20 groszy, wobec czego każdy absolwent szkoły powszechnej może się kształcić dalej.

MOŻE LONGINUS?

Wyjątek z „I. K. C.“ (I4.II), ze sprawozdania sejmowego:

Stosunki w szkolnictwie takie a la Longus nie dadzą się utrzymać.

A la Longus? Może Longinus?

PARTNERZY

Z „I. K. C.“ z 17 lutego:

Paryż, 15 lutego (A). Min. Beck spożył w poniedziałek śniadanie z min. Beckiem. Następnie obaj ministrowie odbyli dłuższą rozmowę o bieżących sprawach polityki międzynarodowej.

Stanowczo, polska polityka zagraniczna zaczyna zbyt się odosabniać.

JÓZEF SHEARING

ANIOŁ MORDERSTWA

MARIA-KAROLINA de CORDAY D'ARMONT
JAN-PAWEŁ MARAT, JAN-ADAM LUX

Studium o trojgu uczniach

JANA JAKÓBA ROUSSEAU

Z oryginału angielskiego przetłumaczyła

IRENA PANNENKOWA

Cena Zł. 6.50

Wydawnictwo ULTIMA THULE, Warszawa, ul. Barbary 1

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miesiąc wysokości 1 mm. przez jedną szpalnę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja 1 — 2.

Zakł. Graf. „Dźwignia“ Warszawa. Widok 24. Tel. 6-65-39